MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VII. Nr 23 WARSZAWA, 1 LISTOPADA 1927 R. CENA NUMERU 1 zł.

POTRZEBA OBYWATELSKIEGO WYCHOWANIA

WŚRÓD palących zagadnień chwili publicyści i mężowie stanu, zresztą u nas niezbyt liczni, tracą nieraz z oczu kwestje podstawowe, zasadnicze, źródłowe. Nic dziwnego, bo życie bieżące jest zbyt wartkie, zagmatwane i nieuporządkowane. Niemniej jednak potrzeba od czasu do czasu zdobyć się na spojrzenie perspektywne, z oddali, ze stalszego punktu widzenia, niż nurty gorączkowego potoku życia codziennego.

Z tego założenia wychodząc, należy sobie uprzytomnić, że roztrząsane dziś zagadnienia ustrojowe, monarchizm, dyktatura, parlamentaryzm, reprezentacja interesów, odpowiedzialność lub wszechwładza rządu i t. d. są zagadnieniami, dotyczącemi formy, życia zewnętrznego, ale nie treści, to jest życia całego. Weźmy n. p. spory o zasady konstytucji. Ile głów, tyle wyobrażeń, jak miałaby wyglądać konstytucja wzorowa. Stąd pobudka do sporów, jaka ze wzorowych konstytucyj byłaby najdoskonalsza. I w tych polemikach niema już czasu na zbadanie, jaka forma konstytucyjna odpowiadałaby najlepiej tym ludziom, którzy zamieszkują Polskę, ich stopniowi oświaty, ich narodowej, czy państwowej spoistości lub rozbieżności, ich wyobrażeniom i nawyczkom co do rozumienia państwa oraz swych praw i obowiązków względem niego.

Konstytucja jest to suknia, w której ma chodzić, czy zbroja, w której ma walczyć indywiduum zbiorowe, zwane państwem, czy narodem. Spór o krój tej sukni czy hartowanie tej zbroi jest rzeczą bardzo nieistotną, jeżeli się nie poznało wzrostu i siły osobnika, który ma być ubrany. Suknia może się okazać zbyt przestronną lub ciasną, zbroja zbyt ciężką lub ściskającą...

Myśmy niestety nie wyszli z rozważań nad krojem konstytucji. Z początku wzięliśmy model francuski, potem przykroiliśmy go nieco z amerykańska. Francuskie sejmowładztwo okazało się dla nas niebezpiecznem. Nic dziwnego. Francja od wieków stopiona w jednostkę narodową, od rewolucji scentralizowana, jak beczka ujęta mnóstwem obręczy, może sobie z mniejszą szkodą pozwolić na gry parlamentarne u szczytu, tak jest spoista i jednolita. Te gry i spory u szczytu mogą tam posiadać nawet dobre strony, jako klapa bezpieczeństwa, przez którą wychodzi nadmiar prężnej pary, zgęszczonej niżej przez zbyt daleko posuniętą centralizację.

Polska znalazła się w zupełnie innem położeniu. Złączona z kilku dzielnic o odmiennych przeżyciach, doświadczeniach, sposobach życia i reagowania na życie, zamącona dodatkiem obcych narodowości, często wrogich, a w każdym razie niezżytych z państwem, zaprowadzając swobodną grę tych rozbieżności u szczytów, skazała się na niemoc i rozprzężenie. Trzeba było przeciwdziałać. Zamiast szukać środków naprawy zaczęto wynajdywać winy i ostro je piętnować. Za głównego winowajcę uznano konstytucję, oraz parlament, posuwając się niejednokrotnie aż do potępienia samej zasady przedstawicielstwa narodowego.

W ten sposób zamiast obmyślić i przygotować nowe, odpowiedniejsze formy, odbierano dotychczasowym zaufanie i podkopano je z gruntu. Obywatel polski doszedł do przekonania, że wszystko jest złe, że wszystko trzeba wyrzucić, ale nie wiedział, co na to miejsce wprowadzić i stracił zupełnie busolę.

Wprawdzie znaleźli się lekarze, którzy na tę chorobę polecali cudowne leki: monarchję, dyktaturę, — ale żadne z tych ugrupowań nie opracowało konkretnego planu, nie przygotowało środków, aby w miejsce skompromitowanego ustroju wprowadzić, albo przynajmniej spróbować wprowadzić swój niby lepszy ustrój. W tej djagnozie niema krytyki pewnych tylko stronnictw, ani ubocznej pochwały innych, ponieważ we wszystkich stronnictwach pełno było akademickich zwolenników jednej z tych form, a czasami wszystkich po kolei, widzianych w stanie bardzo nieskonkretyzowanym, prawdziwie mgławicowym. Wszak najgłośniejsi dzisiaj obrońcy parlamentaryzmu wieloprzymiotniko-

wego i numerkowego (wybory z list) socjaliści, próbowali w latach 1919 i 1920 zastąpić ten powszechny parlamentaryzm przez jednostronne, oligarchiczne Izby Pracy, a w roku 1926 bardzo czynnie poparli wprowadzenie dyktatury. Na prawicy, w obozie narodowym, również nie brakowało zwolenników i monarchizmu i dyktatury i jakichś reprezentacyj gospodarczych, czyli Izby Pracy ale na modłę prawicową.

O monarchiźmie, jako o zagadnieniu aktualnem, mówić dzisiaj jeszcze nie czas. Ale o dyktaturze już można i trzeba. Wyobrażano sobie dyktatora, jako człowieka albo nasłanego z nieba, który jako siła nadziemska zrobi porządek, albo też każdy osobnik wyobrażał go sobie na własny obraz i podobieństwo i pragnął, ażeby ten nieznany mocarz wprowadzał w życie jego zachcenia.

Zapomniano tylko, że dyktatorem może być jedynie człowiek, wyrosły z danego podłoża, a więc odzwierciadlający jego zalety i wady, a bynajmniej nie jakiś Antoninus Pius rzymski, skoro społeczeństwo bardzo jest dalekie od rzymskiego.

Polak współczesny naogół w zestawieniu z Rzymianinem jest człowiekiem bez poczucia prawa — ma za to zapas kruczków prawnych — jest nie pretorem lecz palestrantem. Polak współczesny naogół dorwawszy się jakiejkolwiek władzy: wójta, przewodniczącego spółki, prezesa, a cóż stanowiska starosty, burmistrza i t. d. nie pilnuje ustawy, tylko wedle widzimisię rozdziela łaski i kary, uważając siebie za źródło prawa. Polak jest często sekciarzem i lubi mścić się na przeciwnikach; jako piastun jakiejkolwiek władzy nie chce fachowców, aby go nie zaćmili lub nie zawstydzili, a woli powolne narzędzia — woli ślepe posłuszeństwo i pochlebstwo, niż zdatność i pożyteczność; umie giąć się przed wyższymi, ale zato puszy się i dmie wobec niższych — lubi pokazywać swoją władzę i dawać ją innym dotkliwie odczuć. Mieliśmy przecie przykład, że przedstawiciel władzy wyższej dał upomnienie staroście za to, że załatwia interesantów od ręki, boć władza, to nie kramik, w którym za swój grosz dostaje się na poczekaniu towar: obywatel powinien wielokrotnie chodzić w jednej sprawie do starostwa, aby nabrał respektu dla władzy.

Gdy się na tę umysłowość naszą, tak jeszcze nieprzygotowaną do zbiorowego życia, tak niedorosłą do utrzymania praworządności patrzyło, nie wolno było mgławicowo wzdychać do dyktatury, to jest do oddania wszechwładzy w ręce kogokolwiek z miljonów takich typów. A jednak to się robiło. W gazetach, broszurach, na wiecach, w rozmowach i pogadankach, nie znajdując środków na pokonanie różnych trudności, mówiło się, że przydałaby się dyktatura jako lekarstwo na wszystkie choroby młodego państwa. I budziło się w czytelnikach i słuchaczach wiarę w skuteczność tego jedynego środka, a za wiarą pragnienie.

To było nie wychowywanie obywateli, lecz bałamucenie ich, nie wskazywanie sposobów na pokonanie trudności, lecz uciekanie przed trudnościami. Dziś obywatel po kilku latach niepodległości jest mniej przygotowany do ponoszenia współodpowiedzialności za państwo, niż był przed ośmiu laty. Wtedy miał wiarę w niepożyte siły narodu, w różne instytucje, dziś stracił wiarę we wszelkie urządzenia i formy, w hasła i zasady, w instytucje i w ludzi, daj Boże, ażeby nie stracił wiary w żywotność Polski.

A można było, zwłaszcza w początkach, wykrzesać mnóstwo sił i wartości. Na entuzjazmie i podniesieniu ducha podczas rozbrojenia najeźdźców, można było jak na fundamencie zbudować nową Polskę. Są chwile, w których naród dojrzewa lepiej w tygodniu, niż kiedyindziej w kilku pokoleniach. Taką chwilą było zrzucenie pęt, taką były jeszcze pierwsze miesiące Sejmu Ustawodawczego. Nie umiano wykorzystać świętego ognia dla dobra sprawy. Co więcej! Oblewano go zimną wodą, czasem ośmieszano i plugawiono. Dziś tę robotę trzeba rozłożyć na dziesiątki lat.

Dzisiaj słychać ciągle żale i utyskiwania. Mają prawo żalić się ci, którzy nawet w chwilach największego zamieszania nie kryli swojej odpowiedzialności za plecy jakiegoś oczekiwanego dyktatora. Ci jednak, którzy w dyktaturze kazali szukać zbawienia, najmniej mają prawa dzisiaj do podnoszenia głosu. Jeżeli liczyli się ze społeczeństwem, jeżeli je znali, a znać je byli powinni, to powinni byli wiedzieć, że z podłoża takiego, jakiem jest nasze, nie mogła wyrosnąć dyktatura inna, tylko taka, jaka jest dzisiaj. *Tu l'as voulu Georges Dandin.*

Niezadowoleni z dzisiejszego stanu rzeczy głoszą teraz jakieś rządy elity. Jest to znów najczęściej wymigiwanie się od trudności, chęć zastąpienia jednej formy zewnętrznej przez inną, również zewnętrzną, bez znajomości istoty, bez liczenia się z treścią, to jest z przygotowaniem obywatelskiem. Skąd się bowiem ma wziąć ta elita? Według dotychczasowych projektów mają to być ludzie, którzy przez swoją pracę gospodarczą, kulturalną, społeczną wysunęli się na czoło swoich organizacyj. Mniejsza już o to, że dziewięć dziesiątych obywateli nie należy do żadnej organizacji i że w taki sposób stworzona oligarchja byłaby bardzo przypadkowa i nieliczna. Ale w dzisiejszej umysłowości polskiej, gdyby coś takiego przeprowadzić, wybory przewodniczącego w Kółku rolniczem, w spółdzielni, w Kołach Macierzy, Sokole, spółce akcyjnej i t. d. odbywałyby się nie pod kątem widzenia statutowych celów tych zrzeszeń, lecz pod kątem partyjnym i politykanctwo przeżarłoby do cna wszelkie zbiorowe poczynania gospodarcze, zarobkowe, oświatowe, kulturalne, społeczne. Byłoby to przeszczepieniem sekciarstwa partyjnego w najdrobniejsze komórki wszelkich objawów życia i kompletnem zatruciem całości: lekarstwo gorsze od choroby.

To też w tych trudnych warunkach czas jest zwrócić uwagę na obywatelskie wychowanie ludzi, mieszkańców kraju. Forma i ustrój są rzeczą zewnętrzną, która ludzi nie urabia, bo ludzie, ogół nadają jej treść. Od skorupy przejść trzeba do głębi. Abso-

lutyzm bywa w różnych krajach, ale zależnie od podłoża wszędzie miał inną postać: inną we Francji, inną w Niemczech, inną w Rosji, a jeszcze inną u Botokudów czy Kafrów. Sejmowładztwo inną formę miało w dawnej Polsce, inną ma w Anglji i we Francji. Przystosowało się do podłoża.

To podłoże trzeba przysposobić, przeobrazić, wykształcić. Praca wielka i długa. Bo trzeba oświetlić wszystkie braki i niedomagania, wszystkie grzechy społeczne, których najlepsi za grzechy nie uważają, wskazać sposoby prostowania charakterów i uczyć, prowadzić. Można było wiele dokonać odrazu w chwili powstania Polski. Gdy się to zaniedbało, praca musi być żmudna i długa. Ale beznadziejna nie jest. Mamy dowód w naszych dziejach. Czasy saskie, to epoka nikczemności, głupoty i upodlenia, często zbrodni. Jej wykwitem jest błaznujący Karol Radziwiłł i krwawo tępy starosta kaniowski. Wystarczyły szkoły Pijarów i Komisji Edukacyjnej, wystarczyła szkoła kadetów, aby w następnem pokoleniu przedstawicielami umysłowości polskiej stali się członkowie Czteroletniego Sejmu i żołnierze Insurekcji Kościuszkowskiej. *Sanabiles Deus fecit nationes.*

JAN ZAMORSKI

UMYSŁOWOŚĆ I POLITYKA

I

POLITYKA jest niewątpliwie dziedziną czynności praktycznych. Nie pozostaje ona w sferze czystej myśli czy uczucia, bo wtedy wartość jej byłaby problematyczna. Odróżnia się ona bardzo wyraźnie od dyscyplin takich, jak filozofja, poezja lub sztuka, które wyrastają na tle przeżycia już dokonanego — refleksja i rozpoznanie czegoś, co jest, — albo są osadem tęsknoty bezsilnej i dlatego bezczynnej. Polityka jest, ściśle rzecz biorąc, sztuką układania stosunków pomiędzy grupami społecznemi wewnątrz narodu oraz pomiędzy narodami, przyczem układaniu temu przyświeca wola dojścia do określonego celu. I jeżeli sama czynność polityczna i wogóle taktyka jest urzeczywistnieniem celu i dlatego zalicza się do czynności praktycznych, to cel wywodzi się zawsze z określonej koncepcji politycznej, która powstaje w wyobraźni, to znaczy w sferze umysłowej. A ponieważ przedmiotem jest człowiek i jego stosunki socjalne, jasnem jest, że zainteresowanie umysłowe musi być w tej materji niezmiernie rozległe. W istocie poszczególne koncepcje polityczne obejmują pewien całokształt zagadnień i w ogólnych ujęciach stanowią poprostu rodzaj światopoglądu. Wyprowadzają się one z ogólno-filozoficznego poglądu na świat i życie, a co najmniej są od niego zależne. Jak zresztą układać można próby praktycznego ułożenia stosunku do człowieka, nie mając pojęcia o tem, czem jest człowiek, jaki jest jego stosunek do świata, jakie nim rządzą prawa, co się uważa za złe, a co za dobre?

Przy rozważaniu tych zagadnień wkraczamy w zakres zagadnień etycznych, dochodzimy do pytania, jakie wyznaczyć miejsce człowiekowi w stosunku do zbiorowości, jakie są jego prawa jako jednostki i jakie ograniczenia? Dalej nie może nam wogóle być obojętna psychologja człowieka, jego zainteresowania, wpływające na motywy jego czynów, oraz na sposób życia.

To są najogólniejsze zarysy, określające ogrom zagadnień, które polityk musi rozwiązać. Nie łudźmy się bowiem, że można prowadzić politykę w wielkim stylu, nie przemyślawszy wpierw zasadniczych podstaw. Określając zaś dotychczas przytoczone przykłady, jako dość odległe od zagadnień polityki praktycznej stwierdzić należy, że i te ostatnie zagadnienia wymagają niemniejszej pracy umysłowej. Polityka ma swoją filozofję, w której zakres wchodzą wymienione powyżej zagadnienia. Ma ona jednak również swoją arytmetykę oraz rachunek prawdopodobieństwa, swoje metody badania położenia faktycznego, wymaga umiejętności kombinowania i przewidywania. Słowem, kto chce wykreślić linję postępowania politycznego, musi wykonać ogromną pracę umysłową, ażeby wypełnić naznaczone sobie zadanie. Nie agitatorzy dokonywują głównej pracy politycznej. Rzeczą najtrudniejszą jest i będzie zawsze wytyczenie drogi.

Rozróżniamy szeroką podstawę, na której wyrasta gmach światopoglądu politycznego, oraz dyscypliny ściślejsze, na których opiera się czynna praca polityczna w tem znaczeniu, iż znajomość ich potrzebna jest poprostu do rozpoznania położenia i wykreślenia praktycznej drogi postępowania. Teorja w polityce jest rzeczą ogromnie niebezpieczną. A jednakże nie możemy zapoznać roli, jaką odgrywa ona w kształtowaniu się prądów politycznych. Punktem wyjścia dla wszelkich systemów politycznych jest ustalenie celów ostatecznych. Na powstanie jakiegoś systemu politycznego zawsze będzie miało wpływ, czy n. p. uzna się ziemię jako ostateczny cel i kres wędrówki człowieka, czy też przyjmie się istnienie pozagrobowe. Tak samo nauka o wolnej woli, albo naodwrót opowiedzenie się za determinizmem, zasadniczo wpływa na ukształtowanie się systemu politycznego. Przypomnijmy, jaką ta właśnie kwestja odgrywa rolę w teorji prawa. Prawo zaś, jako czynnik normujący stosunki między ludźmi, wchodzi w zakres zainteresowania się politycznego, czego najlepszym przykładem jest powierzenie prawodawstwa przedstawicielstwom politycznym. Zresztą historja uczy, jak ogromny wpływ wywierały teorje filozoficzne oraz systemy religijne na rozwój ustrojów politycznych i wogóle polityki poszczególnych krajów. Jest coprawda rzeczą oczywistą, że na rozwój taki, a nie inny, wpływa cały kompleks czynników, więc n. p. położenie geograficzne i t. d. Niemniej, licząc się z tem, że wogóle nie można żadnego przejawu traktować w odosobieniu, wpływ systemów religijnych i teoryj filozoficznych jest niewątpliwy.

W Europie stulecie wojen religinych po reformacji stanowi klasyczny przykład bezpośredniego wpływu czynnika religijnego na bieg spraw politycznych. Takich przykładów możnaby wyliczyć dużo. Wyłączając jednak nawet bezpośredni wpływ, samo urobienie psychiki przez jakiś system religijny wybitnie oddziaływa na siłę prężności i jej kierunek w narodzie.

Tak n. p. brzmią niektóre zasady buddyzmu: Prawdziwą wiarą jest uznanie nauki, że życie jest cierpieniem. Powodem cierpienia jest niezaspokojone pożądanie. Należy tedy dążyć do oderwania się od niego. Przepisy szczegółowe objaśniają metodę odrywania sie od życia, aż dochodzi się do stanu nir-

wany, w którym wszelkie węzły z życiem są przecięte, a zwłaszcza ustaje wszelkie pożądanie jako główne źródło cierpienia.

Na pierwszy rzut oka uderza w tym lapidarnym skrócie ogromne znaczenie, jakie podobna doktryna posiada dla ukształtowania slę polityki wyznającego ją narodu. Pociąga ona za sobą bezwład dążenia oraz bezczynność polityczną wraz z wszelkiemi jej skutkami. Losy Indyj i historja narodu indyjskiego doskonale zobrazują skutki polityczne nauki Gautamy Buddy. Dzisiaj nawet zauważyć można ciekawą różnicę w taktyce walki politycznej między mahometańskim odłamem ludności indyjskiej a odłamem, który pozostawał pod wpływem buddyzmu. Słynne hasło Gandhiego „*non cooperation*" przypomina żywo naukę Buddy, sprzeciwiającą się w istocie walce czynnej. Naodwrót, mahometański odłam ludności odznaczał się zawsze większą aktywnością.

Dokładne zbadanie wpływu katolicyzmu w przeciwstawieniu do protestantyzmu na ustrój psychiczny człowieka, i co za tem idzie, na politykę, doprowadza do równie ciekawych wyników, przyczem, jak wszędzie, oprócz wpływów formujących psychikę i w dalszych dopiero konsekwencjach wpływających na politykę, istnieją bezpośrednie zasady, oddziałujące na takie lub inne postępowanie polityczne. Katolicyzm zresztą posiada w Watykanie ośrodek bezpośredniej akcji politycznej, która z natury rzeczy jest bardzo ciekawym a zarazem potężnym przejawem wpływów politycznych Kościoła. Różnicę wpływów politycznych katolicyzmu i protestantyzmu na narody podkreślił Roman Dmowski w ostatnich swoich wystąpieniach politycznych. Bardzo zajmujące jest śledzenie wpływów religijnych na politykę wewnętrzną w Niemczech. Walka między katolicyzmem a protestantyzmem odgrywa tam dotychczas dużą rolę. W Polsce nie zdajemy sobie z niej dostatecznie sprawy, jako naród pod względem religijnym dość jednolity. Śledzenie nietylko widocznych przejawów polityki Niemiec, ale rozmaitych pamiętników oraz prasy niemieckiej, rzuca często jaskrawe światło na odnośne stosunki.

Podobny wpływ, jak religja, posiadają teorje filozoficzne i naukowe, oczywiście w rozmaitym stosunku natężenia stosownie do ich siły i prężności. Tak n. p. czynnikiem, urabiającym psychologję niemiecką lat przedwojennych była filozofja Nietzschego oraz rasowe teorje Chamberlaina, które powstały pod jego wpływem. Być może, że Nietzschego pojmowano nieraz powierzchownie. Niemniej jego spopularyzowana nauka o „*Herrenmoral*" i „*Wille zur Macht*" przyczyniła się niepoślednio do powstania w narodzie niemieckim wyobrażenia o własnej wyższości i wynikających z niej prawach. Wpływy jej głęboko przeorały duszę niemiecką i ostatecznie stworzyły psychologiczne podłoże, na którem wyrosło niemieckie dążenie do panowania nad światem. Rozumowanie księcia Bülowa w jego książce „*Deutsche Politik*" o prawie narodów wyższych do panowania nad temi, które uważa się za stojące niżej, sięga niewątpliwie pośrednio a może nawet bezpośrednio tych teoryj. Wymieniając zaś nazwisko Bülowa, wkraczamy w politykę czynną, która doprowadziła do tak namacalnych skutków, jak wojna.

Również wielkie partje polityczne powstają na podstawach teoryj filozoficznych i politycznych. Podwaliny partyj liberalnych, socjalizmu i komunizmu położone zostały już poniekąd w 18-ym wieku przez teorje wieku oświecenia, przez ogłoszenie praw człowieka i jednoczesne położenie nacisku na materjalną stronę życia. Teorje te wywierały ogromny wpływ na dzieje polityczne wieku 19-go. Zaczynający się w 19-ym wieku ogromny ruch umysłowy, skierowany ku zagadnieniom społecznym, jest istotnym powodem burzliwości dziejów tego wieku, a zwłaszcza jego pierwszej połowy. Jest to typowy okres rewolucyjny. Niema żadnej stabilizacji. Prawdą jest, że zmieniają się gruntownie warunki istnienia, i że fakt ten oczywiście stanowi punkt wyjścia dla rozmyślań. Jednak najgorsze warunki nie spowodują żadnego przewrotu, o ile przedtem nie wywołają ożywionego fermentu umysłowego. W pierwszym rzędzie potrzebna jest świadomość, i to świadomość sformułowana, że jest źle. Dalszym stopniem jest namysł nad drogą wyjścia. W tem stadjum pojawia się szukanie usprawiedliwienia dla przyszłej akcji. Zwalenie czegoś istniejącego, a zwłaszcza istniejącego ustroju społecznego wymaga zawsze usprawiedliwienia. Te dwa momenty powodują żywy ruch umysłowy, i to ruch wszechstronny. Powodują one w dalszym ciągu niezmiernie szeroką akcję propagandową. Ferment umysłowy rośnie w ten sposób, ogarniając coraz szersze warstwy. Powstaje obrona, albowiem strona przeciwna wytacza swoje argumenty. Wywiązuje się walka o opanowanie umysłu i duszy narodu. Często strona, znajdująca się u władzy, używa siły w celu stłumienia możności szerzenia myśli przeciwnika. Rodzi się cenzura.

Po tym okresie dopiero następuje ostatecznie wybuch rewolucji, o ile zmiana nie dokona się na czas drogą ewolucji pokojowej. Nigdy zaś nie obserwuje się takiego wzburzenia umysłowego, jak w czasach nadchodzących zmian. Spoglądając wstecz, możemy sobie powiedzieć, że wszystkie wielkie przemiany dziejowe przygotowane zostały wprzód przez intensywną pracę myśli. Nie mówiąc już o rewolucji francuskiej, również rewolucja bolszewicka przygotowana została i przemyślana bardzo dokładnie. U kolebki bolszewizmu doszukać się można całego szeregu teoryj. To samo powiedzieć można o faszyźmie. Przyświecają mu nazwiska Sorela, Pareta i Nietzschego, o którym młody Mussolini pisał nawet rozprawę.

Żaden ruch społeczny ani polityczny w czasach dzisiejszych nie urzeczywistni się, zanim nie przybierze form uchwytnych w umysłowości ludzkiej. Sformułowanie to nie zapoznaje oczywiście wzajemnego zapładniającego działania na siebie faktu i myśli. Znaczy to, że urzeczywistnie przynosi zawsze rzeczy nowe i niespodziewane, które narzucają myśli nowe zagadnienia, nieraz bardzo trudne do rozwiązania. Zdarzają się również ruchy społeczne, będące raczej odruchami, wywodzące się z gwałtownych, nieprzemyślanych reakcyj. W takich wypadkach jednak wykorzystują je albo prądy już świadome swojej woli, które usiłują je nieraz w tym celu wywołać, albo też następują gwałtowne próby nawrócenia do istniejącego łożyska.

Na tych szerokich podstawach wyrasta ostatecznie ruch polityczny. Samo się przez się rozumie, jak dalece już nietylko ważne, ale konieczne jest dla polityka orjentowanie się w zawiłym ruchu umysłowym narodów. Tylko ten, co obejmuje całokształt tego ruchu, orjentować może się w polityce, w psychologji narodów i stronnictw politycznych. Znać zaś psychologję przeciwnika, jest połową zwycięstwa. Tembardziej jednak potrzebna jest znajomość prędów odnośnych dla tego, który usiłuje wykreślić naprzód drogi rozwojowe jakiegoś państwa czy narodu. Musi on wychodzić z pewnych określonych i przemyślanych założeń, inaczej cała jego polityka przebiegać będzie po linji zygzakowatej i ostatecznie dostanie się na bezdroża.

Błędem w polityce jest abstrakcja. Niemniejszym błędem jest mianowanie pracy umysłowej w polityce

abstrakcją. Błąd ten popełniają zwykle ludzie leniwi umysłowo, którym albo się nie chce pracy umysłowej, albo też są do niej niezdolni. Zwłaszcza w Polsce uderza rozbrat między polityką czynną a tak zwaną teorją polityczną. Rozmaici politycy uważają, że myśl polityczna szkodzi czynowi politycznemu. Należy jednak zapytać, czy bezmyślny czyn nie jest najbardziej szkodliwy? Bezmyślnych czynów mieliśmy w Polsce niestety za dużo. Należy więc zerwać z dzikiem i barbarzyńskiem zdaniem, że rozum i kultura przeszkadza w czynnej polityce. Oczywiście, jak to już zaznaczyliśmy powyżej, kto pogrąża się w abstrakcyjnych teorjach i według nich chce reformować gwałtem świat, tego spotkać mogą zawody. W polityce więcej, niż gdzieindziej, potrzebne jesł wyraźne poczucie rzeczywistości. Jednak właśnie praktyk polityczny w rachubach swoich liczyć się musi nawet z działalnością tych sił, które dążą do utopji, bo są one niejednokrotnie powodem trudno obliczalnych wydarzeń. Zdanie sobie sprawy z istoty tych prądów umożliwili nie tylko obliczenie ich doniosłości, ale w danym razie kontrakcję.

(Dok. nast.) JERZY DROBNIK

ZUBOŻENIE DUSZY

W ARTYKULE „Przewietrzenie kultury" (ob. nr. 22) stwierdziłem, że przyroda uzyskuje wartość czynnika moralnie wychowawczego w życiu człowieka drogą pośrednią, jako wartościowy materjał procesu psychicznego jednostki samotnej. Pozostaje do zastanowienia się, czy i jakim sposobem znaczenie takiego materjału przybiera. A gdy „kult przyrody" zwalczany jest przez niektórych pisarzy jako pewne metafizyczne zacofaństwo, trzeba będzie i temu zagadnieniu się przypatrzyć.

Trzy są momenty doznawania przyrody: 1) czuciowy (s e n s u a l n y), 2) uczuciowy czyli e s t e t y c z n y (w pewnem określonem znaczeniu), 3) wyobrażeniowo-intelektualny czyli i d e o w y; przyczem dwa ostatnie są fakultatywne, z tem, że trzeci w stopniu o wiele wyższym, niż drugi. Otóż pytanie, czy te momenty doznawcze zdadzą się na coś przy urabianiu się duszy obfitej w treść, samoistnej.

Co do momentu pierwszego, wystarczy zauważyć, że nie całkiem na miejscu byłoby wzgardliwe odnoszenie się do używania sobie w przyrodzie w sposób „zmysłowy". Nie jest obojętne w jakich się człowiek lubuje przyjemnościach zmysłowych; już epikurejczycy, z wyłącznie sensualno-hedonistycznego wychodząc stanowiska, zalecali przyrodę, jako niewyczerpane źródlisko wrażeń, które mieć można za darmo, a które człowieka nie zużywają...

Na razie więc zajmę się momentem drugim, estetycznym, w znaczeniu ściślejszem.

*

Pięknem — według Teodora Lippsa, na którego wywodach w tem miejscu się oprę — jest to, co daje „uczucie pozytywnej działalności życiowej, działalności, którą w przedmiocie zmysłowym przeżywam; uczucie piękności jest zobjektywizowanem uczuciem przytwierdzania sobie lub życiu" it.d.[1]) (*Nb.* przeciwnie ma się rzecz z brzydotą). Przyroda piękną jest dlatego, że człowiek wczuwa w nią swe własne życie, czyli raczej własną swą osobowość.[2])

To wczuwanie osobowości ma miejsce już przy apercypowaniu przedmiotów, jako osobników, jako indywidualnych całości. Jeśli o zbiorze przedmiotów, które nazywają się „pień, gałęzie, liście, kora" it.d., powiadam, że to jest „drzewo", i jeśli o drzewie tem mówię, że ono wrasta korzeniami w ziemię, rozrasta się konarami, że ono ma pień, ma liście — to znaczy to, że drzewo uważam za *analogon* jaźni obdarzonej wolą, za osobę, której przysługuje przywilej wszechobecności w całej przestrzeni zajmowanej przez ciało. Jedność mej osobowości, przeniesionej w te rzeczy, któremi są: pień, konary i t.d., to jest naprawdę „drzewo". I tak dalej: drzewa łączą się w większe jednostki z drzew złożone, części góry w górę, a góry w łańcuch górski, który także pojmuję, jako wznoszący się, opadający i t.d., słowem jako działającego osobnika. W ten sposób świat składa się dla nas z samych indywidualności wielostopniowych. W ten to sposób czynimy sobie rzeczy zrozumiałemi po ludzku: Instyktownie zrozumiałym jest dla nas tylko człowiek; a następnie to tylko, co zdołamy wyobrazić sobie jako człowiekowi podobne.

Ale my o rzeczach nietylko myślimy w taki człeko-kształtny sposób, my je też p r z e ż y w a m y tak samo, a takie pełne przeczłowieczenie rzeczy otrzymujemy dopiero we wczuwaniu e s t e t y c z n e m. (I, 196—9).

Cechą znamienną u c z u c i a w a r t o ś c i e s t e t y c z n e j (czyli piękności) jest to, że „w niem czujemy się pobudzeni w pewnej g ł ę b i, w piękno czujemy się wwiązani osobiście, mniej lub więcej w całości, w całej i s t o c i e... Tem, co znajdujemy w przedmiocie pięknym, jest właśnie nasza osobowość, którą odczuwamy, jako wciągniętą weń"; i ten dopiero moment „głębi" wyróżnia uczucie piękna między innemi doznaniami przyjemnemi; ażeby przedmiotowi jakiemuś przyznać wartość estetyczną, musi coś przejawiać się w nim *(etwas darin „liegt")*; i dlatego doznania zmysłowe, choćby najmilsze były, same przez się nie są jeszcze „piękne" (I, 158, 9).

„Idę n. p. przez las — pisze Lipps — czuję chłód i woń lasu i czuję się wzmocniony, ożywiony, odświeżony, orzeźwiony. A teraz, niech odczuję to życie i tę świeżość, jako przejawienie się lasu, jako moment ż y c i a l a s u i niech zapomnę o swojem r e a l n e m j a, niech odczuwam tak, niech myślą moją będę tylko i w y ł ą c z n i e w lesie, w tem życiu jego, a wtedy chłód i woń stają się momentami e s t e t y c z n e j i s t o t y l a s u: są one wyrazem istniejącej w nim, ale przezemnie bezpośrednio odczuwanej dobrotliwości i doskonałości, są one sposobem w jaki jego w n ę t r z n a istota mnie się bezpośrednio udziela"... Jeśli jednak tego rodzaju „pełne oddanie się lasowi, zapomnienie o swem ja realnem nie uda się, jeśli życie, chłód, woń, świeżość, pokrzepienie odczuję nie jako moment życia lasu, ale wezmę je jako coś, co jest potrzebne i pożyteczne dla tego oto spacerującego osobnika, który z tej woni i tego chłodu ś w i a d o m i e k o r z y s t a — jeśli, innemi słowy, wszystko to przeżywam jako działanie wywierane na moje ciało — to, w miarę, jak się tak dzieje, życie owo, którem mię las obdarza jest nie momentem jego życia, ale momentem mojego tutejszego, fizycznego życia, bynajmniej nie identycznego z życiem lasu, o tyle też las nie jest p i ę k n y, lecz tylko p o ż y t e c z n y dla mego cielesnego bytowania. Daje mi on sposobność do używania sobie w pewien

[1]) T h e o d o r L i p p s. *Ästhetik, Psychologie des Schönen und der Kunst. II aufl. Leipzig—Hamburg.* 1914 (I. T.), 1920 (II T.)

[2]) Lipps jest jak wiadomo, autorem teorji w c z u w a n i a e s t e t y c z n e g o (*ästhetische Einfühlung*); będę używał zamiennie wyrażeń „w c z u w a m w przedmiot o s o b o w o ś ć" lub „wczuwam się". W tem samem znaczeniu, jakkolwiek nieściśle: „o d c z u w a m".

sposób w mem ciele. Piękność bowiem gruntuje się na wczuwaniu się, a wczuwanie się jest wykraczaniem poza siebie samego"... (I, 212,13)

Niemasz żadnej sprzeczności między owem „wykraczaniem poza siebie" a tem, że przedmiot pięknym jest dzięki wczuwaniu weń własnej osobowości: W tem wyjściu poza siebie aktualizują się możliwości uczuciowe, zaniedbane przez życie praktyczne, „idealna jaźń" człowieka (I, 191).

Przedmioty piękne należą do przedmiotów przeczłowieczonych; ale postulat przeczłowieczenia nie sięga tak daleko, aby można było powiedzieć, że przedmioty są tem piękniejsze, im podobniejsze są do człowieka, n.p. aby góra tem więcej miała się podobać, im wyraźniej przypomiane kształty ludzkie. Wprost przeciwnie: drzewo i góra tem piękniejsze są, im bardziej wyrażają odrębne swoiste życie, swoistą „drzewną" czy „górską" naturę, w którą—my przy pomocy doświadczenia o drzewach i górach—wczuwamy się (I, 168); ta dopiero „drzewność", że się tak wyrażę—uzyskuje specyficzną wartość estetyczną[3]). Nie idzie o żadne szczegółowe analogje przy odczuwaniu piękna przyrody, jeno o ogólny rozpęd osobowego życia. Temu tylko, kto z bezinteresowną sympatją podchodzi do przyrody — kto we wczuwaniu swem dochodzi aż do utożsamiania się z przedmiotami,—ona wywdzięcza się pięknością.

*

Oto jednak dowiaduję się, że taki bezinteresownie kontemplacyjny stosunek estetyczny do przyrody jest „odkryciem mieszczucha na letnisku", jest „czysto konsumcyjny, nietwórczy", że „nowa estetyka jest estetyką producenta, którego wartościowanie estetyczne opiera się na zasadzie celowości pracy" [4]).

Przykłady: „Rola jest piękną wtedy, kiedy ją można dobrze zaorać i zasiać; słońce jest najpiękniejsze wtedy, kiedy wschodzi kapusta". No dobrze — ale kiedy jest najpiękniejsza kapusta! ? To jest pytanie... Według nowej estetyki, oczywiście nie wtedy, kiedy w ogrodzie, „sędziwie schylając łysiny, siedzi i zda się dumać o losach jarzyny", kiedy się człowiek z bezinteresowną życzliwością wczuwa w to jej swoiste, spokojne, zasiedziałe, leniwie zadumane, zadowolone z siebie, kapuściane życie — ale wtedy dopiero, kiedy ją kiszoną, w beczułkach, sprzedają je na jarmarku: przecież wtedy dopiero jest ona w kulminacyjnym punkcie swej roli w gospodarstwie produkcyjnem! Ależ tak, nowy estetyk, estetyk „świata Pracy", świata producentów nie cofa się przed konsekwencjami swego stanowiska, on całkowicie zerwał „z burżuazyjnem, spożywczem pojmowaniem przyrody": Wyraźnie oświadczy, że „góra między innemi piękną jest dlatego, że mogę na niej zarobić, jeżeli jestem hotelarzem i wybudowałem tam schronisko". Ale dlaczegóż właściwie nie wymienić i właściciela biura ogłoszeń, który reklamuje schronisko na górze?! Przecież on akurat w takim samym pozostaje do góry stosunku logicznym i estetycznym — jak tamten hotelarz i jego płatniczy! Oto co się nazywa „nie burżuazyjnym", „nie spożywczym" stosunkiem estetycznym do przyrody.

Słowa to nie są zaprawdę byki rogate, które bodą i wierzgają, gdy się je maltretuje, ale baranki bezbronne, które całemi kierdelami pędzić można, gdzie się żywnie podoba; jednakże na jałowiskach absurdu—pozdechają z głodu...

Cóż zostaje z „nowego wartościowania estetycznego z punktu widzenia celowości pracy" — skoro tylko w ruch logiczny puścić to pojęcie?... Uczucie piękności, albo jest uczuciem życzliwego utożsamiania się z życiem poza nami — (choćby szło tylko o rzeczy, mające życie swe jeno w naszym subjektywizmie) — albo niczem.[5])

*

Atoli i nowy poeta zgłasza się ze swym stosunkiem estetycznym do góry, z gotowością zrobienia poematu na jej temat. Ale uwaga! Będzie to poemat o jej „roli twórczej w stosunku do turysty, inżyniera, który ją przebije tunelem, hotelarza" i t. p. Będzie więc to chyba poemat o wspinaczce, o tunelu, o schronisku, ale nie o górze; niemniej jednak coś tam z góry samej będzie musiało być, jeśli wspólności tego pojęcia „góra", w tym związku użyto, więc i prawdopodobnie będzie tam mowa o oporze, jaki turyście, inżynierowi, hotelarzowi stawia góra; ale oto już powróciła chyłkiem góra, jako *suis generis* jestestwo, samo w sobie obdarzone pewnem życiem, naszą uwagę estetyczną zwracające tem właśnie swojem autonomicznem „działaniem".

Cała jednak bieda w tem, kto kupi i przeczyta ten poemat, skoro w zainteresowaniach turysty, dla którego góra jest tylko sposobnością do wspinaczki i niczem innem, inżyniera, hotelarza, właściciela biura ogłoszeń —już sie wyczerpie cały estetyczny tego społeczeństwa producentów stosunek do góry? Jeśli do tego, w międzyczasie, wymrą, ma się rozumieć „maruderzy kultury", słabeusze i zacofańcy, co na góry spoglądali z uczuciem „barbarzyńcy",... z uczuciem uczestnictwa we wzniosłej emanacji jakichś potężnych, tajemniczych sił, co się nad niemi zdumiewali, jakby ujrzawszy nagle „potopu świata fale, zatrzymane w swoim biegu"...

Ale bez żartów. Jeśli „nowy estetyk" potępił „zachwaszczanie sztuki górami i lasami natury" — to zdradza tem zupełną ignorancję psychologiczną.

Wprawdzie kiedy obiecuje nam, że „nową przyrodę urodzi nowa zapłodniona wysiłkiem poezja" — to w tem trzeba mu przyznać rację, że tak ściśle zespala przyrodę ze sztuką: Sztuka bowiem nie może dać nic innego, niż to, co daje przyroda, a przyroda— nic innego, niż to, co sztuka daje. Bo zarówno ta przyroda, jak i ta sztuka są wyrazami tych samych osobowości, tej samej kultury. Ten sam człowiek, który ma w sobie życie i przeto widzi życie, jeśli jest artystą — (to znaczy, jeśli obdarzony jest szczególnie sprawnem połączeniem między wyobraźnią a aparatem swym duchowym) — widzi i pisze to samo, widzi i maluje to samo: albowiem to, co on widzi i to, co on odtwarza, są jednem i tem samem, identycznem, oboje naraz rodzą się w tej jednej duszy; sztuka nie „naśladuje" przyrody, która jest poza artystą, ale dusza artysty, która strumieniem energji ożywia krajobraz (taki lub owaki, urbanistyczny lub

---

[3]) Lipps mówi o *„Baumnatur"*; ja, używszy wyrażenie „drzewność", przypomniałem sobie, że mamy u nas poetę, który konkretnie ilustruje odnośne wyrazy uczonego, z natury sztywne i abstracyjne: jest nim Leśmian.

[4]) P. Juljan Przyboś w art. p. t. „Człowiek nad przyrodą" (Zwrotnica 9.26).

[5]) Piękno jest pojęciem wartościującem z pogranicza estetyki i etyki — (jak Lipps nalega na to). W naszej kwestji hodowla — (nawet hodowla człowieka!) może dla utylitarnych celów wytwarzać u istot żywych najrozmaitsze przerosty, potworności nawet, ale jeśli one będą „piękne" to tylko w tem znaczeniu, w jakiem lekarz mówi n.p. o „pięknych polipie": piękno w znaczeniu istotnem — piękno przyznane bezinteresownie — posiadać może tylko istota rozwijająca się według swych najdzielniejszych, najprawdziwszych potrzeb. W tem znaczeniu, piękniejszym od owego brysia „sędziowskiego karku, bernardyńskiego brzucha" z przyczesanym karkiem był ten wilk mizerak...

sielski, dziki lub kulturalny)—tym samym strumieniem ociera się — rzekłbym — po drodze o aparat ruchowy — i tylko od właściwości tajemniczych tego aparatu zależy, o ile dzieło sztuki zbliży się do przyrody.

Ale „nowej przyrody“ (*nb.* zawsze w znaczeniu estetycznem) w stopniu bezwzględnym niema i nie może być. Przyroda, którą widzimy jako piękną, nie jest niczem sztucznem, ani dowolnem: Jest bowiem rezultatem — jak tego właśnie dowodzi psycholog — całkiem naturalnego, koniecznego procesu psychologicznego, który początek swój bierze w instynktownem (Lipps, I, 116) rozumieniu człowieka przez człowieka oraz konieczności antropomorfizowania rzeczy dla uczynienia ich sobie bardziej uchwytnemi, dla apercepcji podatniejszemi. Że nie idzie tu o antropomorfizowanie grube i bezwzględne, widzieliśmy już.

Z pewnością wczuwanie się pełne, estetyczne nie jest konieczne w tym samym stopniu, w jakim to wczuwanie się „aperceptyczne“, powiedzmy „gramatyczne“, wyrażające się w mówieniu o drzewie czy lampie jakby o osobie; wczuwaniu się estetycznemu mogą stanąć na przeszkodzie „wyobrażanie sprzeciwne“ (*Gegenvorstellung*, Lipps, II, 33,4) wiadomość, że istnieją fakty, które mi zakazują realizować te uczucia i wyobrażenia i nastroje, które usiłujemy — mimowolnie! — umieścić w przedmiocie. W stosunku n.p. do „starej przyrody“ takiemi wyobrażeniami sprzeciwnemi staćby się mogły, gdyby uzyskały dostateczny mir ideowy, myśli propagowane przez nową estetykę, działając jak kubeł zimnej wody przy każdym odruchowym porywie wczuwania się w „przyrodę naturalną“. Oto co ta estetyka i ta sztuka spełnia pozytywnego, usuwa ona w opinji kulturalnej wyobrażenia sprzeciwne, hamujące w duszach rozpęd wczuwania się w przedmioty techniki; ona oczyszcza drogę „nowemu pięknu“ — ale go bynajmniej nie rodzi: każdy chłopaczek trzyletni zachwyca się dziś autem, a Ruskin choć zalecał ludziom, ażeby nie jeździli koleją, bo ona brzydka, tak samo jak każdy z nas, musiał na lokomotywę zbliżającą się patrzeć jako na potężną, pełną życia osobistość; jemu w uznaniu jej za piękną przeszkadzały pewne idee, pewne wyobrażenia sprzeciwne. Estetyka i sztuka mogą do pewnego stopnia zwracać i odwracać uwagę estetyczną — to znaczy, bezinteresowne wczuwanie się—ale nie stwarzają żadnej nowej przyrody — ona jest zawsze tą samą, w zasadniczym wyglądzie zawsze starą, jak starą i wiekuistą jest instynktowna natura człowieka i jego psychiczna mechanika.

*

Że ten strumień energji, życia, wczuwania się, wartościowania estetycznego, to — że się wyrażę — światło w oku, które z duszy spływa na przyrodę, powołując ją do znaczenia, wyrazu, piękności — nie jest tylko pojęciem sztucznem, jakąś „hypotezą roboczą“ — ale że jest konkretnym faktem życia duchowego — stąd wnioskować można, iż zdarza się ludziom pilnie obserwującym swą psychikę, zauważyć u siebie brak takiego kontaktu między sobą a przyrodą, a wtedy jawi się ona martwa, owiana niesamowitą grozą. Niechaj zaświadczy tu takie zwierzenie:

„Jam był już przyszedł do tego stanu, żem zerwał wszelki związek z duchem piękności na świecie: lat temu pięć nazad, w jednej chwili, stojąc w ogrodzie Frankfurckim, otoczony mnóstwem kwiatów, śród brzóz i drzewek nagle uczułem się martwy — jakby martwą naturą otoczony: te brzozy, które mi już dawniej na Podolu tak dziwne rzeczy szeptały, stanęły przedemną jak obce figury, myśl zimna poleciała po ich gałązkach — niebo i ziemia zatrwożyły mię, nic nie mówiąc do mnie... Ta chwila była jedną z najstraszniejszych w życiu... Ale mnie zaraz Bóg obudził albowiem tego wieczora“ i t. d. „nigdy dawniej niedoznane uczucie strachu — włosy mi podniosło na głowie i przez to obudzona była może sympatyczna natura duchowa... A to ci piszę, droga, abym ci pokazał, że są straszne choroby dusz naszych, na które my nie zwracamy uwagi...“ i t. d.

Tak przed laty 82, pisał w liście do swej matki, młody poeta — wielki poeta, w którego dziełach romantyzm, nietylko polski, osiągnął niektóre ze swych najwznioślejszych i najpiękniejszych pozycyj.[6])

Wszyscy mamy z romantyzmem swoje rachunki; gdy idzie o obóz narodowy, to sądzę, zależy tu na tem, ażeby psychice przygody przeciwstawić psychikę zadania... Ale jakże tanio wobec tamtego ogromnego nakładu powagi w stosunku do przyrody — jakże tanio wychodzą takie przeciw romantyzmowi wycieczki, jak ta n.p., „Kult przyrody, w formie, w której przetrwał dotychczas u maruderów kultury, wprowadził romantyzm, prąd który był hodowlą słabości“ it.d. Jakże ubogo, przy tamtym romantycznym twórcy, z jego potężnem bogactwem życia uczuciowego, wygląda ten młody poeta współczesny, któremu „przyroda postarzała się i zbrzydła“...

Byłby to smutny widok, widok młodzieńca, któryby naprawdę był tak zubożony, tak wyczerpany. Bo faktem jest, że, skoro tylko zaczynamy przyrodzie czynić wyrzuty o to, że się nieskończenie powtarza, że jest niezajmująca, to jest to dowodem znużenia. Pierwszą oznaką, że człowiek nerwowo wyczerpany, powraca do zdrowia, jest to, że mija u niego odraza do słońca i do przestrzeni, pierwszym symptomem, że że snob zdobywa się na samoistność, jest, iż dojrzy piękno krajobrazu, który nie był reklamowany...

Ale mamy tu do czynienia z fałszywem świadectwem ubóstwa. Trudno bowiem przypuszczać wyczerpanie u kogoś, kto jest autorem poezyj znamionujących prawdziwy talent, świadczących o szczerze artystystycznej, intelektualnie ciekawej szczodrości wzroku, kto w niektórych utworach jak n.p. w mających dużą naprawdę rozpiętość tchu, 21-zgłoskowych wierszach o „Elektryfikacji“ — objawia — bez wahania tak twierdzę — rysy wielkości. Tutaj, aby zahamować naturalny psychiczny proces, pięknego odczuwania przyrody — trzebaby jakiejś absurdalnej askezy, jakiegoś dziwacznego *trainingu* w bezduszności — który także chyba trudno przypuszczać...[7])

Rzecz się tłumaczy inaczej: Należy wsłuchać się w całą, zgoła rytualną już, termino- i frazeo-logję pewnych grup pisarzy, o „nowej estetyce producenta“, o „wartościowaniu estetycznem z punktu widzenia celowości pracy“ i t. d. i t. d., aby pojąć, że mamy tu do czynienia z pewną niemocą, której ideowe pokrewieństwo, czy tam powinowactwo, nie trudno odszukać.

KAROL L. KONIŃSKI

---

[6]) Mogła to być t. zw. „dysgnozja“ — co nie zmienia znaczenie interpretacji jej przez Słowackiego.

[7]) P. J. Przyboś jest autorem zbiorków poezji p. t. „Śruby“ i „Oburącz“ (Kraków, 1925 i 1926, nakładem „Zwrotnicy“), — *Suum cuique*. Jeśli panu P. oddaję należne słowa uznania jako poecie, to — odrazu zastrzegam się — bynajmniej nie dla złagodzenia tonu polemiki ze mną, byłoby to niewczesnym oportunizmem wobec młodego człowieka, który polemizując z kilku poetami wyrafinowanie wzgardliwą obelgą obrzucił nie tylko ich, ale odważył się zastosować ją nawet do pisarza i męża tej miary — (no i człowieka o siwych włosach — i to coś znaczy!) — co Kasprowicz — (za życia jego jeszcze). Korzystam ze sposobności, aby to napiętnować. Wkońcu nie jest to społecznie obojętne, czem jesteśmy w polemice: czy ludźmi szpady, czy chamułami, którzy pałką dowodzą swej racji— mając „wstręt do innej broni“...

MAURICE BARRÈS

PRÓBA CHARAKTERYSTYKI TWÓRCZOŚCI

(Dokończenie)

Walka o siebie, o swą prawdę wewnętrzną, walka, która wkońcu — tu jest oryginalność i anietzscheańskość Barrèsa — stawia pisarza w szarym szeregu zacnych ludzi, pragnących chwały i rozkwitu swej ojczyzny.

4. Zaczyna się kampanja od wielkiego ataku na przeciętność — ideowa kontynuacja Flauberta z nową tylko fakturą artystyczną. Starcie pomiędzy człowiekiem o wysokiej kulturze i ogromnem wysubtelnieniu duchowem z masą ludzką, z człowiekiem przeciętnym.

Problem nie nowy, ale ujęcie najzupełniej oryginalne. Zdawałoby się, że po frontowym ataku na filistra, poprowadzonym przez Flauberta w „*Madame Bovary*" i „*Bouvard et Pécuchet*" trudno na ten temat powiedzieć coś, co nie byłoby przeróbką lub rozwinięciem strategji autora „*Education sentimentale*", że największe działa zostały już wprowadzone do boju, najmocniejsze zdania wypowiedziane.—Ale to właśnie stanowi *proprium* wielkiego pisarza, że posiada sekret nowego na rzeczy spojrzenia.

Właściwością szczególną powieści Barrèsa jest pewna abstrakcyjność ujęcia. Autor nie ubiega się o efekty realistyczne — sytuacje zewnętrzne są dla niego zawsze okazjami do wypowiedzenia jakiegoś uogólnienia. Ale znowu te uogólnienia nie mają w sobie nic z „prawidła", nic z „prawa psychologicznego", nic z frazesu, są całkowicie, jeżeli tak wolno powiedzieć, prywatne, i mimo swego charakteru oderwanego budzą w czytelniku moc refleksyj, sięgających głęboko w sferę wydarzeń jego życia osobistego. „*Sous l'oeil des barbares*" jest to przekrój psychologiczny konfliktu między człowiekiem czujnym a człowiekiem gruboskórnym. W tej niewielkiej książce, pisanej skrótami, z poza których przezierają nieskończone perspektywy przeżyć i przemyśleń, znajdujemy coś, jakby katechizm walki między rasą ludzi subtelnych i ludzi tępych — i ma się wrażenie, że ten z nieco pretensjonalną elegancją pisany tomik jest kodeksem tej walki, który wszystkie jej możliwości przewidział, i po wieczne czasy wszystkich, co do niej kiedykolwiek staną, obowiązywać będzie. W tej to książce, podstawowej dla zrozumienia dalszej ewolucji myśli Barrèsowskiej, występuje nasz pisarz jako wyraziciel prawdy, głoszącej wrogość nieprzejednaną między człowiekiem czujnym i człowiekiem z tłumu. Ale człowiek czujny nie poprzestaje na stwierdzeniu tej wrogości, chce poznać swoją prawdę wewnętrzną do gruntu, dotrzeć do jądra. — I cóż poznaje?

Na to pytanie odpowiada Barrès całym cyklem powieści, których niepodobna analizować w szkicu, pomyślanym jako syntetyczny; sens ich jest następujący.

Badając siebie introspekcyjnie, dochodzimy do odkrycia w naszej psychice rzeczy najściślej związanych z dziejami naszych rodziców, naszych przodków, w sobie odkrywamy naszych zmarłych, a to odkrycie prowadzi nas do następnego, szerszego, do stwierdzenia koniecznego związku między nami a tym faktem psychologicznym, który nazywamy świadomością narodową. Przeszłość przodków naszych, przeszłość narodu naszego determinują nas całkowicie, nacjonalizm jest dlatego prawdziwy, ze jest najkonsekwentniejszą formą determinizmu.

Biorąc rzeczy ze strony ich treści logicznej — pogląd ten jest oczywistym truizmem, znaliśmy go jeszcze zanimśmy go usłyszeli, istnieje cały gotowy system deklamacji na podobne tematy. Nie zapominajmy jednak, że niewątpliwym truizmem będzie n.p. również zdanie, iż śmierć jest zjawiskiem groźnem i majestatycznem. A jednak ponure rewelacje na ten temat pisarzy rosyjskich, cokolwiekbyśmy zresztą o ich twórczości sądzili, nie są prostym zbiorem truizmów. Oryginalność i siła talentu Barrèsa przejawia się tu w umiejętności odkrywania subtelnych powiązań psychicznych między dziedzinami pozornie odległemi i w talencie syntetyzowania tych fragmentów w mocne twory organiczne.

Oryginalność Barrèsa przejawia się dalej w tem, że dochodzi on do wniosków tak prostych, jak pogląd wyżej streszczony, drogą najdalszą, jaką tylko można było wybrać. Autor „Kroniki wielkiej wojny" realizuje tu jako myśliciel i artysta aforyzm Fenelona, że aby się odnaleźć, trzeba się zgubić. Do nacjonalizmu, do umiłowania ludu, dochodzi nie przez odwrócenie się od kultury człowieka wydelikaconego i przerafinowanego, którym był, lecz przez jej umiłowanie i żarliwą analizę. Stanowisko Barrèsa możnaby zamknąć w tem zdaniu: „Kocham nadewszystko mój świat wewnętrzny, ale w nim odkrywam świat narodowy — i dlatego czuję się dzieckiem narodu".

Przekopanie tego traktu od indywidualizmu do nacjonalizmu jest czemś więcej, niż ciekawym pomysłem literata-psychologa, jest rozwiązaniem jednego z najcięższych konfliktów, które nękają świadomość współczesną. Istnieje cała rodzina niepoślednich indywidualności ludzkich, która tylko krętemi ścieżkami myśli Barrèsa podążać może ku zbrataniu się z narodem — droga „prosto z mostu", droga bezpośredniego zwrócenia się do ludu, stopienia się z nim byłaby zawsze w ich odczuciu kłamstwem nie do zniesienia, frazesem bez pokrycia realnego, żałosnem nadrabianiem miną tam, gdzie nie widzi się przed sobą żadnej drogi, gdzie się utraciło żywe związki ze światem.

Barrès nauczył nas tej prawdy, że nie potrzebujemy wyrzekać się siebie, aby wrócić na łono narodu, że przeciwnie, im bardziej jesteśmy sobą, tembardziej jesteśmy narodem.

5. Barrès jest nacjonalistą - katolikiem. Kiedy się mówi o pisarzu, że jest katolikiem, to zazwyczaj rozumie się jedną z dwu rzeczy: albo, że jest to człowiek wierzący, albo, będący zwolennikiem katolicyzmu z racji tkwiących w nim wartości kulturalno-wychowawczych. Ani pierwsze ani drugie określenie nie stosuje się jednak do Barrèsa. Autor „Wroga praw" nie jest w ścisłem tego słowa znaczeniu wierzący, ale też nie zajmuje wobec katolicyzmu stanowiska czysto zewnętrznego, które pozwoliłoby mu na stosunek do Kościoła, oparty jedynie na rachubach praktycznych, społecznych. Gdyby chcieć jednem słowem określić stanowisko Barrèsa — nazwaćby je można od biedy estetycznem. Jako precedens historyczny możnaby wskazać Chateaubrianda — ale i taka definicja nie byłaby wystarczająca, sfera bowiem estetyczna zlewa się ze sferą moralną u Barrèsa tak ściśle, że niepodobna mówić o jednej, nie zaczepiając o drugą. Sam Barrès daje nam cenną wskazówkę do zrozumienia swego sto-

sunku do katolicyzmu w *„La grande pitié des églises de France“* [1]) „Należę do tych, którzy odwracają się od badania przyczyn, przekładając nad to bardziej bezpośrednie poszukiwanie praw... zdrowie społeczne, uprawa najwyższych zdolności duszy — oto podwójna wartość katolicyzmu, którą stwierdzam w toku dziejów. Oto, co rodzi katolicyzm, oto dlaczego bronię go z synowskiem respektem“ Nie decydują tu więc względy czysto praktyczne, wchodzi w rachubę inny jeszcze czynnik: uprawy duszy na pewien wysoki typ moralny.

Temu ostatniemu zagadnieniu poświęcił Barrès jedną ze swych powieści p. t, *„La colline inspirée“*. Treścią jej jest walka między duchem ortodoksji i duchem herezji. Autor, bada ów konflikt ze stanowiska psychologa, pokazuje nam, czem są katolicyzm i odczepieństwo jako formacje psychologiczne; w analizie posuwa się nasz pisarz tak daleko, że powoli, otwiera przed czytelnikiem horyzonty nadspodziewanie rozległe.

Do twierdzy katolicyzmu, którą jest owo lotaryńskie „wzgórze natchnione“ wtargnął duch herezji w osobie ks. Leopolda Baillarda, działającego pod wpływem wizjoniera-mistyka Vintrasa. A Vintras był to człowiek, mający potężne atuty w ręku, on to bowiem sprawił, „że nikt już z nich (parafjan) nie opierał się pociągowi, który pcha jednych w objęcia drugich, dał im rozlewność, dar łez, wymowy, wiarę w siebie, zuchwałą nieopatrzność, przypomniał im, do jakich wzlotów zdolne jest serce“.

Vintras ma kolosalny urok herezji, który jest urokiem żywiołu, zuchwalstwa, pierwotności krótko mówiąc urokiem barbarzyństwa. Dla wielu Vintras zawsze będzie „ciekawszy“ od „chłodnego“ Rzymu— świat tworzący się, chaos jest zawsze „ciekawszy“ od świata stworzonego — dla dusz, które nie znalazły swojej własnej konstytucji, pozbawione boskiego zmysłu ładu. Jakkolwiek walka między herezją a ortodoksją toczy się w powieści Barrèsa na gruncie przedewszystkiem psychologicznym, jakkolwiek autor ubocznie tylko wkracza na teren dogmatyczny — to jednak ów powolnie dojrzewający proces powrotu uwiedzionego urokiem herezji księdza na łono kościoła rzymskiego — jest tak intensywnie wyczuty, tak głębokie odsłania pokłady duszy, że niespodziewanie przenosi nas w te regjony życia duchowego, które zahaczają już o świat *toto genere* różny od świata codziennej realności, o świat nadprzyrodzony, którego rzeczywistość poręczają nam widoczne ciągle ścieżki, wiodące doń z nizin, któremi nas autor na sam szczyt zaprowadził. Możnaby zrobić jeszcze krok dalej, a raczej wspiąć się na wierzchołek, widny ze szczytu, któryśmy osiągnęli. Ale tego Barres nie czyni, nie był widać pewien drogi przez wielkie lodowce wieczności...

W powieści swej Barrès nie wychodzi poza tę sferę uczuć, myśli i nastrojów, które nie stanowiąc jąsra doświadczenia religinego, stykają się jednak z niem bezpośrednio. Nie znajdziemy tu tego dobijania się do Boga, które wypełnia pisma mistyków, które głosno rozbrzmiewa z dzieł współczesnych naszemu pisarzowi jego rodaków: Claudela, Maritaina, Cocteau, Rivière'a i innych. Autor „Wroga praw“ zatrzymuje się u progu tej sfery, dając nam to, co określa jej koloryt, walor natężenia dramatycznego — słowem wszystko poza jej treścią fideistyczną.

I jeżeli miałby do pewnego stopnia słuszność ten, ktoby twierdził, że apologja katolicyzmu, którą Barrès w swej książce daje, jest apologją, aby tak rzec, „od dołu“ to trzebaby mu jednak przypomnieć, że głębokością ujęcia, wnikliwością psychologiczną, prześcignął tutaj Barrès wszystkich bodaj, co tej drogi próbowali, nie wyłączając Chateaubrianda, którego *„Génie du christianisme“* wydaje się nam wobec dzieła Barrèsa ćwiczeniem stylistycznem na wielkę skalę.

6. Wyżej starałem się wyłuskać zasadnicze elementy psychiki i ideologji Barrèsa. Jako moment podstawowy — wskazałem dyspozycję, dającą początek wszystkim rozgałęzieniom psychologicznym i ideologicznym twórczości naszego pisarza: specyficzne usposobienie czujności wewnętrznej. Stąd już bierze początek nacjonalizm Barrèsa, pojęty jako konieczność zgody człowieka z sobą samym i katolicyzm, jako najdoskonalsza, najgłębiej sięgająca w życie forma dyscypliny duchowej. Od przeczulonego indywidualizmu, przez jego pogłębienie, przez dotarcie do jego podstaw, a nie przez odwrócenie się odeń, doszedł Barrès do nacjonalizmu w jego postaci najprostszej, dostępnej każdemu, kto umie czuć patrjotycznie. Dziełem ukochanem pisarza była jego *„Chronique de la grande guerre“*, rzecz publicystyczna raczej niż literacka. Wojna, walka Francji o stanowisko światowe, walka o francuskość ukochanego ludu lotaryńskiego— były największemi wydarzeniami w życiu tego wydelikaconego i melancholijnego człowieka.

Barrès należał do rasy ludzi, którzy nie umieją śmiać się głośno, nie można nawet powiedzieć o nim, aby jako pisarz unikał jaskrawości, bombastyczności, efekciarstwa—nie potrafiłby poprostu nigdy po nie ręką sięgnąć, nie wiedziałby co z niemi począć. — Dlatego też dzieło jego, tak barwne, tak nasycone żarem wewnętrznym—przysłonione jest mimo to woalem lekkiej mgły, która sprawia, że oko, szukające wyraźnych konturów, przechodzi mimo niego obojętnie. A zachowuje się ono w ten sposób z innej jeszcze przyczyny: Barrès jest pisarzem, który nie przyjmuje niczego na wiarę, bez przepuszczenia przez gęsty filtr psychologiczny, zawsze widzi człowieka przedewszystkiem z całem zagadkowem bogactwem jego moralnego wnętrza, ideje są dla Barrèsa rzeczywiste i znaczące tylko jako motory, działające w ludzkiem wnętrzu. Pod tym względem jest autor „Kroniki“ przeciwieństwem Żeromskiego, który, jak świetnie powiada Z. Wasilewski „...stał się poetą zewnętrznych zagadnień cywilizacyjnych... karmił wyobraźnię surogatami cywilizacji zewnętrznej, raczej technicznemi“ [2]).

Ci, dla których Żeromski jest „wieszczem“—nie będą nawet nigdy przeciwnikami Barrèsa—poprostu go nie spostrzegą; jego wytrawność duszoznawcza, nie „okupiona“ zamiłowaniem do efektownych, „rozdzierających“ konfliktów psychologicznych, poszukująca spraw pozornie błahych i umiejąca wyczuć źródła życia tam, gdzie rodzi się tajemnica obiegu krwi rzeczywistości — nie tam, gdzie kaskady pienią się najszumniej — przesądza o niepopularności autora „Wroga praw“ w pewnych przynajmniej środowiskach, t. zw. inteligencji, tem chlubniejsze dając świadectwo wartości pisarskiej dzieła.

7. Jeśli rzucić okiem na całość dorobku pisarskiego Barrèsa — to mimo wysokich walorów, których działu autora *„Sous l'oeil des Barbares“* niepodobna odmówić, nasunie nam ono też refleksje krytyczne, które spróbowałbym zamknąć w tych oto paru zdaniach.

„Dał nam Barrès próbę analizy psychologicznej w wielkim stylu, dyskretnej a głębokiej, zaprowadziła

[1]) str. 294—295 przypisy.

[2]) Z. Wasilewski „Dramat twórczości Żeromskiego“ Myśl Narodowa“ № 14 i 16 z r. 1927.

nas ona do nacjonalizmu, który, zyskując mocną podstawę psychologiczną, stał się nam zrozumialszy i bliższy—wlał weń Berrés moc żywej treści, związując go z naszem życiem osobistem węzłem mocnym a głębokim; doszliśmy, idąc śladem pisarza do katolicyzmu, który ukazano nam z jego strony najdostępniejszej — jako wychowawcę dusz ludzkich i krzewiciela wytrawnej kultury moralnej; dano nam wreszcie olbrzymią satysfakcję estetyczną, szeroką ręką rozrzucając przed nami obrazy lotne, barwne, wnikliwe. Wszystko to prawda. — A jednak brak temu dziełu mocy, pełni i skończoności, ktorych domagamy się od dzieła artysty i ideologa. — Bo zastanówmy się: Barrès mówi nam wciąż o swych kłopotach osobistych, ciągle się leczy ze swej przyrodzonej niemocy psychicznej — a dzieła jego są jakby sprawozdaniami z poszczególnych etapów tej ciekawej zresztą kuracji. Ale czyż może nas to zadowolnić, czyż może nam wystarczać katolicyzm i nacjonalizm, pojęte jako sposoby otrząsnięcia się z dolegliwości duchowych, najbardziej zajmującego choćby człowieka?—Chcemy tworów wielkich i objektywnych, mających własne potężne życie, a nie pięknie pisanych pamiętników lekarskich. I jeszcze jedno: zastraszająca jest kobieca pasywność tego dzieła. Nawet wezwania do walki brzmią tu jak sentencje raczej, natchnione zresztą i szczere, niż jak pobudka bojowa. Cała energja tego dzieła zużyła się na podtrzymanie własnego wewnętrznego ognia — dla nas nic nie pozostało prócz pasywnej satysfakcji dzielenia z autorem jego wrażeń".

Zbyt drogie jest mi dzieło Barrèsa, abym je miał poniżyć zaprzeczeniem słuszności tych uwag. — Tak, jest to twórczość cieplarniana o rumieńcu nieco suchotniczym.

Jacques Rivière w jednym ze swych listów do Claudela takie między innemi *á propos* Barrèsa wypowiada zdanie:

„Te same książki, o których pisałem Panu w mym pierwszym liście (zwłaszcza Barrès) rozwinęły we mnie fatalną skłonność do lenistwa. Przyzwyczaiłem się do tego, by oglądać moje życie, zamiast niem żyć, aby delektować się grą moich wzruszeń zamiast rządzić niemi, przyzwyczaiłem się do oddzielania mych czynów od myśli i porzucania pierwszych jako czegoś marnego... A teraz nie mogę już mieć tej woli nad mem życiem, która byłaby niezbędna, aby mię uczynić chrześćjaninem".

Rivière miał rację, pisząc te słowa. Kiedy tak czuł, Barrès był mu już tylko zawadą. Stać go już było na życie stokroć mocniejsze, czuł już pulsowanie tego życia w sobie, a Barrés był mu wspmnieniem pokonanej słabości, zbyt żywo jeszcze tkwiącej w pamięci, aby oceniać ją spokojnie. — Ale nie każdy jest Rivièrem... Tym, którzy znaleźli w sobie dość sił na to, aby pójść dalej drogą, którą Barrés ledwo rozpoczął, aby dojść do trwalszych, pewniejszych, a może i głębszych form ideologicznych, niż te, przy których Barrès pozostał, — ci nie powinni ani na chwilę przy nim się zatrzymywać — lecz wspinać się wciąż pod górę, skoro stać na to ich siły.

Ale są też tacy, którzy pragnęliby rzetelnie ustosunkować się do pewnych spraw pierwszorzędnej dla człowieka wagi, przedewszystkiem do zagadnienia religji i narodowości, a których edukacja, odziedziczone tradycje czy konstytucja nerwowa nie pozwalają na dobycie z siebie tych akcentów mocy, które im w innych tak imponują... Ci ludzie, gdy zaczną „robić tężyznę" — wpadną w potrzask kłamstwa, najboleśniejszego, bo kłamstwa patetycznego... Nic ono nie pomoże: siebie nie zagadamy, tekturowe muskuły i okrutnie czarne, sadzami wysmarowane wąsiska nie uczynią z nas ludzi mocnych, jeno tragicznie groteskowych. — I lepiej uczynią ci ludzie, jeśli wsłuchają się w głos tego, który nigdy nie kłamał, który nie mówił nigdy więcej niż wiedział, który doskonale zdawał sobie sprawę z zasobu i wartości swychsił i to, co budował, budował zawsze na fundamentach, które znał dokładnie.

Régime prawdomówności nie może być nigdy szkodliwy.

Ale gdy nawet poczujecie się dość silnymi, aby porzucić tę błękitną oazę, którą wam Barrès odkrył i śmiało wyruszycie w pustynię — pozostaniecie mimo to wiecznymi jego dłużnikami, przezwyciężyliście bowiem tylko jego słabość, nad którą sam cierpiał, ale winniście mu wdzięczność za tę cząstkę nieśmiertelnego piękna, którą ze sobą na świat przyniósł.

JAN EMIL SKIWSKI

NOWE ŻYCIE

NIEBO

Ach, broni żadnej, żadnego ukrycia
Od niezmożonej mocy głosu Nieba!
Fala za falą niesie klątwę życia;
„By żyć naprawdę, stracić duszę trzeba".
O zmiłowanie prężysz w górę ręce,
Żebrząc dla duszy powszedniego chleba...
Głos bije z góry na startego w męce:
„By żyć rozpocząć, stracić duszę trzeba!"
Gdy człowiekowi wybiła godzina,
Słowo wyroczne gdy życie wyrzekło, —
Musi iść w niebo, chcąc ominąć piekło,
Choć droga w niebo piekło przypomina.

1908.

ŁASKA

Chwila modlitwy okupuje wieki
Goryczy w siebie zapatrzonej duszy,
Rozpamiętywań stępionemi ćwieki
Rozdrapującej Gehennę katuszy.
Wieczysta pamięć dałaby nam tyle
Jęków ogromnych, milczeń nieprzebrnionych, —
Że kres by zniknął tej światów mogile,
Startych na miazgę i w ogniu palonych.
Pamięci onej Dobroczynne Dłonie
Granicę kładą zmazaniem przewiny...
Nadzieję jutra piastujący w łonie
Człowiek przez wieki rodzi nowe czyny.

1911.

WIECZNOŚĆ

Nie można uciec życiu. Chwila się zazębia
O nieprzerwane nowych godzin korowody.
Jedna drugą dogania, przewala się, skłębia,
I wszystkie się na wyższe coraz piętrzą schody.
Choćbyś duszę zatracał w zbrodni i rozpuście,
Odezwie ci się ona z dna wypitej czary;
Ujrzysz ją, jak na białej Weroniki chuście
Widziały Twarz Najświętszą korne oczy wiary.
Nie ujdziesz z sieci życia. Jakiekolwiek dzieje
Uczyniłbyś swojemi i własną krwią poił,
Nie zatracisz się nigdy — i dawne koleje
Nową łzą będziesz rosił, nowym potem znoił.
Wieczność nas ogarnęła. Z jej niezrywnej matni
Próżno pragniesz, wędrowcze, ujść w zapomnień ciszę!
O, mędrszy ten od ciebie, co w swój dzień ostatni
Patrzy w dal, gdzie się nowa łódź życia kołysze.

1913. Wilno.

STANISŁAW CYWIŃSKI

LIBERUM VETO

Serce Kościuszki

ŚRÓD niekanonizowanych a powszechnie czczonych bohaterów w historji Polski jedynym świętym jest Kościuszko. Kim on był, że go tak bardzo, chociaż jeszcze niedostatecznie uwielbiamy i kochamy?

Przedewszystkiem trzeba sobie uprzytomnić obraz czasu, w którym on zabłysnął jako olśniewająca i jedyna jasność. Na ziemi grząskie i cuchnące błoto, którem obmazywali się lub w którem tonęli najprzedniejsi w narodzie, nad ziemią groźne chmury. Nigdzie światła w gęstej ciemności, na czarnem sklepieniu nieba — najmniejszej gwiazdy. Dziś po latach stu kilkudziesięciu, gdy mamy w umyśle tylko zgęszczoną esencję ówczesnych wypadków i charakterów, gdy patrzymy na ich miniatury, dopasowane do ram obrazów historji, gdy musimy dopiero odtwarzać w sobie tragedję narodu zaprzedanego w niewolę przez tych, którzy byli jego rządzcami i mienili się obrońcami a byli zdrajcami, możemy tylko natężoną wyobraźnią wskrzesić piekielne tło, na którem odbiła się promienna postać Kościuszki. Na powierzchni morza martwego, jakiem był lud, unosił się maleńki statek z nieliczną załogą patrjotów, ale żaden z nich, nawet należący do sterników, nie posiadał ani jego wielkich cnót, ani przeczystego charakteru, ani zdolności i odwagi do śmiałego czynu protestatycyjnego przeciw cudzemu gwałtowi i własnej hańbie. Ign. Potocki, Małachowski, Kołłątaj, Dąbrowski, Poniatowski, Niemcewicz i inni albo rozprawiali, albo żebrali łaski obcych rządów, albo załamawszy ręce, wpatrzeni w niebo, płakali. Przedewszystkiem nikt w równej mierze z Kościuszką nie czuł, że na akcie zbrodni mocarstw rozbiorowych wyciśnięta została pieczęć hańby narodu. Wszakże podziały Polski dokonały się za zgodą sejmów i nikczemnego króla, który nie mógł się zdobyć ani na cnotę Rejtana, ani na zbrodnię Ponińskiego, który skrępowany resztką wstydu nie śmiał wymówić słowa: „zgadzam się“ i wybąkał tylko „skłaniam się“. Ból po utracie ojczyzny napełnił inne patrjotyczne serca, ale w żadnem nie zmieszał się, jak u Kościuszki, z bólem uczucia sromoty, która pozwoliła przyjąć czyn gwałtu najeźdźców z kornem poddaniem się wyrokowi losu i nie zbudziła w społeczeństwie energicznego odruchu obrony. Dwa morderstwa spełnione na Polsce odbyły się tak, jakgdyby ona ich pragnęła, a co najmniej nie sprzeciwiała się. Nie wydała przytem żadnego rozpaczliwego krzyku, nie usiłowała wydrzeć się z rąk oprawców, nie chwyciła za broń. Posłowie państw rozbiorowych gospodarowali w jej domu, jak rzeźnicy w szlachtuzie, a naród zachowywał się tak ulegle, jak stado zwierząt przeznaczonych na mięso do rosyjsko-prusko-austrjackich jatek. Jedynym wybuchliwym protestem było położenie się Rejtana na progu sali sejmowej.

Kościuszko uczcił ten protest wielkiego patrjoty, ale rozumiał, że on nie wystarcza do zmycia plamy ze społeczeństwa, że musi spełnić się jakiś akt, który, jeżeli nawet nie przywróci Polsce niepodległości, to przynajmniej uwolni ją od niesławy, że pozwoliła zakuć się w kajdany bez oporu. W epoce porozbiorowej podejmowaliśmy kilka przedsięwzięć zbrojnych dla wydobycia się z niewoli a wszystkie zakończyły się klęskami. Te smutne ich wyniki posłużyły za argument rozmaitym sędziom naszych powstań do uznania ich za bezrozumne i zabójcze. Trudno zaprzeczyć dokładności tych obliczeń szkód i strat, ale wartości faktów w życiu narodu nie można ważyć wyłącznie na szalach kupieckich i wogóle ekonomicznych. To, co według tych wag jest szkodą i stratą, bywa według innych korzyścią. Czy Polska dla uratowania swego bytu powinna była starać się tylko o to, ażeby jej bilans gospodarczy był dodatni, ażeby miała pełne śpichrze i śpiżarnie, ażeby była zamożną i używała dostatku? Czy małoważnem lub zgoła niepotrzebnem było zachowanie jej ducha w czystości i mocy? Czy po rewolucji Kościuszkowskiej, listopadowej, styczniowej pozostały tylko zgliszcza i ruiny — nic więcej, nic, czem zasiliło się życie narodu? Ażeby tak twierdzić, trzeba mieć mózg z wyprutemi wszystkiemi nerwami oprócz kupieckich.

Kościuszko ociągał się z przyjęciem naczelnictwa w powstaniu i niewątpliwie nie miał bezwzględnej wiary w zwycięstwo, ale rozumiał i czuł konieczność zbrojnego protestu przeciwko ohydnemu gwałtowi, obowiązek starcia piętna hańby z narodu. Ta walka była najważniejszym aktem oskarżenia jego morderców, jedyną pamiątką, która następnym pokoleniom miała dostarczać ożywczych wspomnień i pobudek do usiłowań złamania krat niewoli.

Obrachować się to na centymetry lub gramy nie da, nie ulega jednak wątpliwości, że kult Kościuszki oddziałał potężnie na wzmocnienie i bujne rozwinięcie się w narodzie tych uczuć, które są zarazem i wiarą, i nadzieją zmartwychwstania, i sprężyną działań patrjotycznych, i wreszcie czemś, co nie ma swej osobnej nazwy, a co w duszach osłabionych smutkiem niewoli leczy je z niemocy, daje im zdrowie, zachowuje i przygotowywa do tej nieoznaczonej żadnem przewidywaniem chwili, kiedy spełni się jakiś upragniony cud, kiedy więzienny zegar losu wybije nagle godzinę wyzwolenia. Z jak skromnego pozornie źródła czerpał ten kult swoją siłę. Bo któż to był Kościuszko? Wielki wódz, prawodawca, mistrz mądrości i tytan czynu? Bynajmniej. Żołnierz waleczny, ale nie genjalny, zwycięzca w jednej małej bitwie, zwyciężony w drugiej, posiekany jeniec, więzień, tułacz, odcięty od ojczyzny, opuszczony przez rodaków i osiedlony śród obcych samotnik, ubezwładniony zupełnie syn nieszczęśliwej, zakutej w kajdany niewolnicy, której niedolę daremnie starał się złagodzić prośbami do jednego z jej panów. Dlaczegoż mimo to stał się uczczonym i umiłowanym patronem Polski; czemu do niego, a nie do żadnego z innych sławnych czynami woła pieśń: „Spójrz Kościuszko na nas z nieba“? Czemu sam wyraz jego nazwiska uderza w struny naszej duszy rozrzewniającem brzmieniem? Odpowiedź prosta i niezmiernie pouczająca, bo świadczy, jaką potęgę światła i jaką potęgę głosu ma to, co zwykliśmy cenić niżej od wielu innych przymiotów ludzkich, a co je po pewnym czasie zaćmiewa i zagłusza — wielki charakter. Kościuszko był niepokalanej czystości, przepięknej barwy i olśniewającego blasku kryształem i to nie tylko śród głazów, zużli, grud, skażonych i nadkruszonych klejnotów swojego czasu, ale w obszarze całej historji Polski. Nikt mu w niej nie dorównał czystością i szlachetnością pobudek, dostojeństwem cnoty, wspaniałomyślnością czynu. Czegokolwiek pragnął, do czego dążył, co zrobił, było czcigodnem, nawet wtedy, kiedy było niepraktycznem. Nawet z jego omyłek wytryskały promienie zacności. Chociaż padł w rozpaczliwej walce za ojczyznę, nad Maciejowicami, nad polem jego klęski płonie dotąd zorza chwały. Przez kilka wieków najświatlejsze umysły nie mogły się zdobyć na wyzwolenie i obdarowanie ziemią włościan, on im to dał pierwszy i jedyny. Kiedy naród zatracił poczucie praworządności, on mu ją przywrócił i żądał jej nawet dla zdrajców.

On pierwszy w dziejach Polski okazał w zasadach i czynach, jakim powinien być prawdziwy demokratyzm. On, tylko on uznał wolę narodu za najwyższe prawo i władzę. On, jako naczelnik państwa, wyłączył ze swych działań wszelkie cele i korzyści osobiste lub partyjne. On z bezwzględnej uczciwości uczynił najwyższe przykazanie obywatelstwa i rządu. On nigdy nie zgrzeszył nadużyciem władzy, gwałtem i samowolą. Na czystą jego duszę nie padła ani jedna kropla niewinnie rozlanej krwi, na jego działania — żadna cudza krzywda, na jego rozporządzenia — najmniejsza skaza bezprawia. Jego myśli i zamiary nie owijały się w kłamstwo i obłudę. Polskę szczerze kochał, nie walczył nigdy z nią, ale zawsze o nią i dla niej. To też jest dotąd najszlachetniejszym i najukochańszym jej synem. Jego imię jest wyrazem jej dumy i miłości.

To kryształowe serce powróciło w urnie z obcej ziemi do rodzinnej. Za życia biło cicho, po śmierci zamilkło, a mimo to dobywa się z niego potężny głos dzwonu, zwołującego naród na nieustające i uroczyste nabożeństwo miłości ojczyzny. Jeżeli Polska mieści się w jakimś jednym człowieku, to tylko w Kościuszce.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

ODWRÓCONA ROLA

Żywioły rewolucyjne, które przed wojną rwały się bohatersko do walki z uciskiem, krępującym prawa narodu w dziedzinie wolności zebrań i prasy, a zwłaszcza w zakresie szkoły, w której prawa języka ojczystego uważane były za największą prerogatywę narodu, — obecnie z tą samą namiętnością propagują walkę w stronę odwrotną. Prasa radykalna odmawia Polakom prawa domagania się wolności pomienionych. Pokazuje się, że hasła narodowe przyczepione były do rewolucji zewnętrznie i że treść pod temi hasłami nie była ich własnością. Sądząc z faktów, które cieszą się gorącem poparciem prasy radykalnej, ogólny program polityczny, podsunięty przez państwa centralne, pozostał w tym obozie bez zmian. Nie znaleziono właściwszych perspektyw dziejowych, jak tylko ten sam plan federacyjny, różniczkujący i rozsadzający Polskę.

Prasa radykalna, do niedawna „niepodległościowa", wzywa rząd do represyj, do rozwiązywania stowarzyszeń, zamykania pism, usuwania narodowo usposobionych urzędników ze stanowisk, do wyniszczenia parlamentaryzmu, który kiedyś był dla niej źrenicą wolności ludu, wreszcie pochwala szarże policyjne przeciwko obywatelom, pragnącym zamanifestować swoje uczucia narodowe. Uszczęśliwiona jest jednem słowem z obrotu spraw, które według relacyj pism niezależnych tak się przedstawiają (przytaczamy dla przykładu urywek z „Gazety Warsz. Por.", nr. 290 z 22 paźdź.):

„Po szarży oddziałów policji na manifestację narodową we Lwowie 18 września r. b. po zawieszeniu działalności Obozu Wielkiej Polski w województwach lwowskiem i tarnopolskiem w pierwszych dniach października, po dawniejszym już fakcie zamknięcia w całym państwie Straży Narodowej, nastąpiła teraz — onegdaj — szarża policji konnej na manifestcję narodową w Poznaniu. Wszystkie te fakty stoją w jednym szeregu, ostatnie jednak świadczą jaskrawo, że walka z obozem narodowym w Polsce przeniosła się już na ulice i to najbardziej patrjotycznych miast, jak Lwów i Poznań.

Manifestacje, które we Lwowie i ostatnio w Poznaniu policja konna zaatakowała i sprowokowała do wystąpień przeciwko sobie, wywołane zostały polityką szkolną w województwach wschodnich.

Jaki na tych ziemiach jest nastrój wśród ludności polskiej niech o tem świadczy telegram następujący z Równego, który otrzymała wczorajsza „ABC":

„Oburzenie we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego na Wołyniu wzmaga się z dniem każdym. Rozporządzenie o języku ruskim w szkołach wywołało na Wołyniu sytuację w prost nieprawdopodobną. Z jednej strony władze tolerują antypaństwową agitacje posłów i agitatorów ukraińskich, którzy na wiecach otwarcie namawiają do zbrojnego powstania, z drugiej zaś rozporządzenia szkolne narzucają szkołom polskim pół-ukraiński charakter.

Polacy na Wołyniu nie wiedzą wprost jak tłumaczyć sobie stanowisko władz, które rozpędzają manifestację w obronie polskości szkoły w Małopolsce Wschodniej, a równocześnie tolerują takie wystąpienia jak ukraińskiego posła Sergjusza Kozickiego, który ubiegłej niedzieli na wiecu w Gródku nawoływał chłopów otwarcie do powstania. Tej samej niedzieli t. zn. 16 b. m. na Wołyniu odbyło się bardzo wiele wieców ukraińskich, na których posłowie i agitatorzy ukraińscy wyraźnie prowadzili akcję wywrotową. W Równem, Kowlu i innych miejscowościach na Wołyniu organizują się komitety obrony polskości na Wołyniu. Zamierzone jest wysłanie delegacji do Warszawy."

Jest więc sytuacja tak poważna, że żadnym czynnikom odpowiedzialnym w państwie, obywatelskim i rządowym, lekceważyć jej nie wolno."

Nawoływania prasy lewicowej do pogłębiania rewolucji nie idą na marne. Wolność potrzebna była na to, żeby ją zniweczyć własną ręką.

Ś. P. GUSTAW DANIŁOWSKI

Zmarł w Warszawie 21 paźdz. r. b. ś. p. Gustaw Daniłowski, poeta i powieściopisarz. Urodzony w r. 1871., kształcił się w Warszawie, a potem w Charkowie w instytucie politechnicznym. Marzyciel, idealista, od wczesnej młodości wychowywany w atmosferze patrjotycznej, kształcił swoją uczuciowość na poezji romantycznej. Zaczął pisać wcześnie w czasach największego rozkwitu powieści, biorąc za wzór twórczość Żeromskiego. Pierwszy utwór, nowelę „Nego" drukował 30 lat temu (w styczniu 1897) w „Głosie", jeszcze jako słuchacz instytutu. Była to żałosna opowieść o chłopcu w szkole rosyjskiej, który na egzaminie utrzymywał, że czasownik *nego* jest zaimkiem (przez analogję do *ego*). Żeby to było cenzuralne, w redakcji dodano w pierwszym odcinku, że działo się to w Inowrocławiu, aczkolwiek opis zdarzeń wyraźnie temu przeczył. Podobnie przed laty Sienkiewicz przerobił pamiętnik nauczyciela, przenosząc go do Poznania.

Daniłowski zapowiadał się obiecująco również w poezji, jako liryk rzewny i śpiewny. W prozie, idąc za Żeromskim i pisarzami rosyjskimi, wyrobił sobie właściwy tej epoce styl konspiracyjny, działający suggetywnie na nastroje, ale też bardzo nadający się do pokrywania braku treści. Do tej pory krytyka nie zdaje sobie jeszcze sprawy, dlaczego dzisiaj trudniej pisarzowi zarobić na popularność. Ucisk cenzury tresował specjalnie czytelnika, z którym pisarz porozumiewał się na migi poza plecami cenzora. W normalnych warunkach trzeba zdobywać czytelnika bogatą treścią; wtedy starczył talent ogólnikowego napomykania. To też wiele dzieł z tej doby obecnie nie da się czytać, tak są niezrozumiałe i puste. Pierwiastek bohaterski, choćby w pozie, starczył za myśl programową, w każdym razie doskonale zastępował kulturę literacką, na której coraz częściej zbywało.

Daniłowski miał talent i w innych warunkach mógłby dojść do pokaźnych rezultatów. Zwabiony hasłami powstańczemi dostał się w zasadzkę doktryn i praktyk socjalistycznych, niszczących umysły i talenty. Dwudzieste stulecie stało się w tej sferze okresem munduru rewolucyjnego. Pisarze ze szkół rosyjskich nie zdejmowali kurtek studenckich; w literaturze pano-

wał kult chłopięcej naiwności; to samo w praktykach rewolucyjnych. Kierowani przez „wygi“ austrjackie i Żydów, uproszczali i zwężali zarówno pole widzenia, jak i działania, aby w końcu zrobić z siebie ślepe narzędzie. Żeromskiego indywidualność szukała oddechu na szerszem świecie, czasami się buntowała i ostatecznie legła w ruinie. Słabszy Daniłowski całkiem dał się oswoić, pisał „programowo“: „Jaskółkę“, „W miłości i w boju“, „Marję Magdalenę“, „Nad urwiskami“, zawsze po studencku. Dosyć przejrzeć ostatni zbiór jego nowel, w tym roku wydany. Wiecznie jakiś młodzieniec (teraz bez cenzury) chodzi z bombą i ma ją na kogoś rzucić, wszytko jedno na kogo, dlaczego i poco. Spełnia już tylko czyn mechaniczny, przyczem autor nie ma nic do powiedzenia o stronie politycznej samego zamysłu, bo ta ginie gdzieś w nieznanej mu głębi konspiracyjnej. Jest tylko narzędziem, zadaniem zaś autora jest budzić sensacyjny dreszcz rewolucyjnego nastroju.

Talent Daniłowskiego, rzec można, zadusił się w ciasnym mundurku studenckim. Nic mu nie przyszło z przestworów, z których w warunkach wolności narodu mógł korzystać. Dusił się w atmosferze psychiki niewolnika, sztucznie podtrzymywanej, w atmosferze fachowej rewolucji, która szuka, na kogoby iść z bombą, choćby już wróciły warunki wolności.

Nawet w czasie, kiedy ten typ, dobrawszy się do broni, improwizuje po studencku życie polityczne, i ma możność wypowiedzenia się pełniejszego, niż to mogło uczynić pióro Daniłowskiego, los tego typu pisarzy budzić musi współczucie. Wszyscy będą wymierzeni miarą historyczną, ale od pisarzy wymagania będą większe.

O KLIKACH W LITERATURZE

BRAK kultury politycznej sprawia, że partyjność, uprawniona w stosunkach politycznych, powoduje pęknięcia na wszystkich innych poziomach życia. Jest to oznaka niezdrowej koteryjności, gdy ludzie, zgarniani raczej w kliki, niż w partje polityczne, nie ufając zdolnościom osobistego wyboru dróg i swej oporności, odgradzając się płotami i opancerzając nienawiścią, tracą swobodę ruchów nawet towarzyskich przy zetknięciu z przeciwnikami politycznymi.

Jak wygląda w tych warunkach obyczajowych współpraca w dziedzinach, które powinny być wolne od partyjności? Zwłaszcza literaci, których mus zarobkowy grupuje koło dzienników, odczuwają dotkliwie to zagadnienie. Dzienniki służą partjom. Czy to ma decydować o literaturze? Czy dla tego i literaci mają się dzielić na wrogie obozy i walczyć ze sobą pod rozkazami wydawców? Oczywiście każdy pisarz politycznie poczytalny należy do swego obozu. Ale dlaczego na polu twórczości ma być zagryzany lub podszczuwany?

Uwagi te nasuwa nam zdarzenie podobno autentyczne z dni ostatnich. Dyrekcja jednego z teatrów zapowiedziała w swym repertuarze sztukę pewnego wybitnego pisarza. Na to redakcja dziennika lewicowego zareagować miała bojkotem, wycofując swego recenzenta (literata) ze stosunków z teatrem, nawet odmawiając teatrowi miejsca na płatne ogłoszenia repertuarowe. Dlaczego? Bo ów znienawidzony dramaturg jako publicysta jest przeciwnikiem politycznym.

Za jednym zamachem wytwarza się politykę w literaturze i w teatrze. Pierwszorzędny pisarz dramatyczny ścigany jest na polu sztuki. Za nim mogą pójść inni z obozu „prawicowego“. Teatr pod grozą bojkotu zmuszony będzie do ograniczania się kołem „lewicowych“ pisarzy. A śmiałości w tych posunięciach może dodać prasie lewicowej sama poprawność obozu narodowego, który do bojkotów literackich nie zwykł się posuwać.

Cóż ma jednak w tym wypadku uczynić obóz narodowy? Będzie zmuszony w ostateczności użyć tej samej broni. Prasa narodowa zorganizuje się odpowiednio i odpowie pięknem za nadobne. Wtedy do mas narodowych nie dojdzie nawet głucha wieść o istnieniu twórców, ich dzieł, wydawców i teatrów, przenoszących korzyści wiązania się w klikę ponad obcowanie z narodem, jak przystoi sztuce i literaturze.

Z. W.

ZBIORY RAPPERSWILSKIE

PRZED dziesięciu laty skończył się okres „pielgrzymstwa polskiego“ emigracji politycznej, wywołanej zaborami. Ale dopiero teraz symbolicznie ten okres się zamknął, gdy przybyły do kraju zbiory Rapperswilskie pełne pamiątek tułactwa, a z niemi powróciło serce Kościuszki w urnie, które w ostatnich czasach miało swoje schronienie w jednej z baszt zamku Rapperswilskiego.

Na mocy uchwały sejmowej z r. 1921 zbiory Rapperswilskie przyjęło państwo na swą własność. Tutaj w kraju powinny one na pamiątkę tworzyć jedną całostkę muzealną, jako pomnik historyczny tych czasów. Na razie je rozdzielono. Bibljoteka wraz z archiwum znalazła pomieszczenie w bibljotece wojskowej, pamiątki zaś i dzieła sztuki złożono w pakach w Zamku Królewskim.

Dyrektor Muzeum miejskiego w Warszawie p. Gembarzewski rzucił przez prasę myśl, aby z tych zbiorów wybrać przedmioty bardziej wartościowe do tego Muzeum, resztę zaś przeznaczyć jako zawiązek do nowego Muzeum Martyrologicznego, którego stworzenie bardzo zaleca. Gotów jest nawet na ten cel odstąpić fort Traugutta, obecnie będący w jego dyspozycji. Wywiązała się na ten temat dyskusja, nie pozbawiona pseudoromantycznego wdzięku, ale w gruncie rzeczy obłudna, chodzi bowiem właściwie o powiększenie kosztem Rapperswilu zbiorów Muzeum miejskiego.

Widzimy w tego rodzaju motywach chorobliwy brak szczerości w patrzeniu na życie. Ludzie, którzy obojętnie traktują martyrologję bieżącą, kochają się w symbolicznej z zeszłego wieku, nie czując tętna życia nowego. Zbiory emigracyjne należy rozważać jako dokument uporczywości życia narodowego i siły odrodzeń. Mickiewiczowskie n.p. nie nadają się do martyrologicznej koncepcji muzeoznawczej. Muzeum „martyrologiczne“ usprawiedliwiałoby tę nazwę tylko swoją martwotą, bo niktby tam nie zaglądał.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Pożyczka i jej warunki. — W obronie polskiej szkoły. — Walka z ugrupowaniami narodowemi. — „To... dopiero początek“.

DNIA 15 z. m. podpisana została ostatnia serja dokumentów, dotyczących uzyskania przez Polskę pożyczki zagranicznej. Jak słusznie całkiem zauważył „Robotnik“: „została ona zawarta na warunkach c i ę ż k i c h, b a r d z o c i ę ż k i c h“. Oprocentowanie faktyczne pożyczki, udzielonej Polsce, jest niezwykle wysokie: „Każde państwo, miasto czy nawet towarzystwo akcyjne niemieckie“—zaznacza w „Warszawiance“ p. A. Plutyński — „pożycza obecnie w Ameryce na tańszy procent, niższy kurs emisyjny i za po-

łowę prowizji i kosztów". Są warunki, budzące poważne wątpliwości, jak n.p. zobowiązanie rządu do powstrzymywania zaciągania „prywatnych długoterminowych pożyczek zagranicznych", co sprawia wrażenie zachowania monopolu pożyczek długoterminowych dla grupy banków, która obecną pożyczkę finansuje. Przedewszystkiem jednak zastrzeżenia budzić musi powołanie t. zw. „doradcy zagranicznego" i nadanie mu tak dalece decydującego stanowiska, że „w wypadku jakiegokolwiek nieporozumienia, powstającego między rządem a doradcą... każda ze stron powoła przedstawiciela i obaj zmierzać będą do wyrównania różnic. Jeżeli nie osiągną wyniku, obaj przedstawiciele wspólnie obiorą osobę innej narodowości jako rozjemcę, którego decyzja będzie ostateczna". W tych warunkach, na wypadek powstania sporu, Rząd Rzeczypospolitej i „doradca" stają przed sobą jakby dwie równorzędne potencje, których zatarg musi zostać rozstrzygnięty przy pomocy międzynarodowego arbitrażu. Rząd obecny, tak ochoczo okazujący „silną rękę", gdy chodzi n. p. o różnicę zdań z Sejmem lub Senatem, w sporze z „doradcą" będzie musiał poddać się decyzji „rozjemcy", w dodatku „osoby innej narodowości". Stwierdzić trzeba, iż pod tym względem Rząd zdecydował się zaciągnąć bardzo daleko sięgające zobowiązanie...

Wśród takich okoliczności prawdziwy niesmak wywoływać muszą wystąpienia niektórych organów prasy, jak n.p. sanacyjnego „Głosu Prawdy", który w dniu podpisania pożyczki na pierwszej stronie zamieścił portret prezesa Rady ministrów z podpisem: „Marszałek Piłsudski ustalił warunki, na jakich rząd przyjął pożyczkę". Wygląda to na szczególną pod adresem szefa Rządu złośliwość.

Oczywiście, jeśli chodzi o życie gospodarcze Państwa, zaciągnięcie pożyczki jest faktem zasadniczo korzystnym i w t. zw. „sferach gospodarczych" powszechnie powitane zostało z radością. Wprowadzenie waluty złotej, mimo niewątpliwych związanych z niem trudności i niebezpieczeństw, będzie miało także strony dodatnie, jak chociażby pobudzenie społeczeństwa do oszczędności i gromadzenia kapitału. Jedno wszakże pozostaje pewne: cena, jaką za te korzyści Polska płaci, jest bolesną niespodzianką, zwłaszcza wobec fanfar triumfalnych prasy rządowej, która od długich miesięcy przygotowywała opinję, że warunki pożyczki będą... przez Rząd Polski „dyktowane"...

Wprowadzanie języka ruskiego do szkół polskich na kresach trwa w dalszym ciągu, ale akcja obrony polskiego szkolnictwa kresowego rośnie i potężnieje, ogarniając całą Polskę, jak długa i szeroka. Zewsząd donoszą o zbieraniu składek na szkołę polską, o zgromadzeniach i wiecach. W Poznaniu, gdy po wielkim wiecu w tej sprawie, samorzutnie uformowany pochód udał się celem złożenia wieńca pod pomnik Mickiewicza, policja konna wielokrotnemi szarżami usiłowała rozpędzić manifestantów, przyczem kilka osób odniosło cięższe i lżejsze rany. A oto obraz stosunków, jakie wytworzyły się na samych kresach, fragment korespondencji z Łucka, zamieszczonej w krakowskim „Kurjerze Codziennym":

> „Pomimo licznych próśb i protestów społeczeństwa, które postanowiło bronić polskości szkół kresowych, nauka języka „ukraińskiego" rozpoczęła się już w paru szkołach średnich na Wołyniu.
>
> W gimnazjum państwowem w Łucku, w klasie 3-ej, na pierwszej godzinie języka „ukraińskiego" młodzież na zadawane jej przez nauczyciela pytania nie odpowiadała. Cała godzina przeszła prawie na milczeniu. Przy końcu lekcji młodzież powstała ze swych miejsc i odśpiewała „Rotę".

Władze administracyjne w dalszym ciągu stosują represje wobec organizacyj narodowych: na terenie województwa lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego zawieszona została działalność Obozu Wielkiej Polski, przeciwko czemu władze O. W. P. wystąpiły na drodze prawnej. Jednocześnie wybory do władz samorządowych wykazują stale wzrost sił ugrupowań radykalnych, nie wyłączając najskrajniejszych. Podczas ostatnich wyborów do Rady Miejskiej w Łodzi na listę komunistyczną (unieważnioną) padło 53 tysiące głosów, a zatem tylko o 13.000 głosów mniej, niż w Warszawie, aczkolwiek miasto mniejsze jest niemal o połowę. „Głos Prawdy" z hałaśliwym triumfem stwierdza „wzrost sił stronnictw radykalnych" jako skutek obecnego systemu rządów i zapowiada, że „jest to... dopiero początek". Jeżeli w takich warunkach zjazd ziemian-arystokratów w Jabłonowie uchwala rezolucję, wyrażającą polityce obecnego premjera „zupełne zaufanie", to nic dziwnego, że najwierniejsze rządowi stronnictwo w Sejmie, Związek Chłopski (grupa Dąbskiego i Bryla) ma wszelkie racje, by śpiewać na zakończenie swych wieców pieśń dziękczynną... „O cześć wam, panowie magnaci!"...

J. R.

NAUKA I LITERATURA

KSIĄŻKI, KTÓRE SIĘ NIE UKAZAŁY

Nie ukazały się w języku polskim. Jak się to stało, powiemy na końcu artykułu. W języku francuskim wyszły jedna w 1922, druga w 1924 roku, nakładem B. Grasset, 61, rue des Saints-Pères, w Paryżu. Autorem ich jest Roger Lambelin, tematem jednej i drugiej kwestja żydowska. Tytuł pierwszej „Panowanie Izraela w Anglji" (*„Le regne d' Israël chez les Anglo-Saxons"*), tytuł drugiej „Niebezpieczeństwo żydowskie. Imperjal Izraela" (*„Le péril juif. L' Impérialisme d' Israël"*). Obie razem stanowią całość, dając przegląd sił i wpływów żydowskich, nietylko w Europie, ale w pewnym stopniu i w innych częściach świata.

Najbardziej wyczerpująco, skoro krajowi temu poświęcony jest oddzielny tom, omawia autor wpływy żydowskie w Anglji. Czytelnikowi nieobeznanemu z tą kwestją, przynosi książka szereg rewelacyj. Wpływy żydowskie na dworze angielskim, stosunek do Żydów królowej Wiktorji i Edwarda, kreowanie przez tego ostatniego Żydów lordami, pałace żydowskie na brzegach Nilu z apartamentami, urządzonemi specjalnie dla króla Anglji, ilość Żydów, noszących tytuły *baronet*'ów *i knight*'ów, Żydzi na wysokich stanowiskach rządowych, w Izbie Lordów i w Izbie Gmin — są kolejno przedmiotem książki. Pobieżnie potraktowane są wpływy Żydów w *Stock Exchange,* natomiast szczegółowo wpływy żydowskie w prasie. Co do każdego prawie z najważniejszych czasopism angielskich znajdziemy w książce informacje. Ponadto istnieje w Anglji, jak się dowiadujemy, 16 pism specjalnie żydowskich, z tego 8 w żargonie i jedno w języku hebrajskim. Prasa zupełnie wolna od wpływów żydowskich, według danych, przytoczonych przez autora, przedstawia się skromnie.

Dzięki właśnie opanowaniu prasy, wpływy żydowskie w Anglji większe są, niż się pospolicie przypuszcza. Gdy przed kilku laty ukazały się na półkach księgarskich „Protokóły Mędrców Syonu", do Parlamentu skierowane zostało pytanie, jakich środków zamierza użyć, aby przeszkodzić rozszerzaniu się książki. Fakt ten mówi sam za siebie.

„Protokóły Mędrców Syjonu", uważane tam powszechnie za sprawozdanie z kongresu syjonistycznego, jaki odbył się w 1897 r. w Bazylei, wywołały w Anglji żywy oddźwięk. Czasopismo „*Spectator*" zaproponowało wówczas utworzenie komisji królewskiej o jak najszerszych kompetencjach, która zbadałaby sprawę: Czy istnieje konspiracyjny rząd żydowski? Czy na czele jego stoją żydzi? Czy celem jego jest zniszczenie chrześcijaństwa i rewolucja socjalna? Czy masy żydowskie idą za przywódcami dlatego, że są to Żydzi, czy też cele ich odpowiadają dążeniem tych mas?—Jak wiadomo, komisja utworzona nie została.

Interesujące są stronice pracy, poświęcone ruchowi antyżydowskiemu. Same tytuły wydawnictw ligi antyżydowskiej „*The Britons*" świadczą o gwałtowności jej wystąpień: „Anglja pod obcasem Żyda". „Żydowstwo ponad wszystkiem", „Czy Żydzi opanują świat" „Ukryta ręka" i t. p. Związki, które zastrzegają się, że nie stoją na stanowisku antysemickiem, jak np. *The British Empire Union*, domagają się jednak prawodawstwa, „zabraniającego cudzoziemcom przyjmowania angielskich nazwisk". Za najwybitniejszą wśród pisarzy angielskich, występujących przeciwko Żydom, uważa Lombelin autorkę prac historycznych, Nestę H. Webster.

W drugiej swej książce, zatytułowanej „*L' impérialisme d' Israël*", poświęca Lambelin kilka tylko ogólnikowych uwag Anglji, omawia sprawę żydowską w Afryce Południowej, Egipcie, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, pozatem zaś zajmuje się ona w całości kwestją żydowską w innych krajach Europy.

Nie wszędzie ujęcie rzeczy przez autora jest najzupełniej trafne. Tak rzecz się ma z jednostronnem zupełnie oświetleniem przyczyn upadku Anglji. Porównanie wywodów autora z tem, co pisał u nas na analogiczny temat R. Dmowski, wykazuje, o ile głębiej ujął tę kwestję Dmowski. Książka p. Lambelin jest jednak, obok znanej pracy Forda „Międzynarodowy Żyd", najlepszem dziś źródłem informacyjnem dla tego, kto chce zorjentować się w całokształcie kwestji żydowskiej. Czytelnika polskiego zainteresuje i sprawa bojkotu Żydów w Turcji, i walka o otwieranie w Turcji sklepów żydowskich w piątki, będące, jak wiadomo, w Turcji dniem świątecznym, i stosunki, łączące Belę Kuhna z Radkiem Sobelsohnem i Leninem, i (przytoczone z pracy Nieczwołodowa „Mikołaj II i Żydzi") przepowiednie Dostojewskiego o rychłem opanowaniu przez Żydów Rosji, opierającej się w owym czasie inwazji żydowskiej, i głos Żyda węgierskiego, wydrukowany na 12 lat przed rewolucją rosyjską o „rozpoczętym pomiędzy rasą Izraela a Rosją pojedynku", i kroki Jakóba Schiffa, miljardera i bankiera amerykańskiego, mające na celu nakłonienie Japonji do wojny z Rosją, i działalność na korzyść rewolucji rosyjskiej znanego polityka angielskiego, Żyda, Wolffa, i układy pomiędzy Niemcami a Anglją, poprzedzające wojnę europejską, prowadzone oficjalnie przez Sir Edwarda Greya i Bethmanna Hollwega, faktycznie zaś przez dwóch Żydów, Cassela, konfidenta króla Edwarda, i Ballina, dyrektora *Hamburg-Amerika Line*, działalność zarówno na terenie francuskim, jak rumuńskim, jednego z pierwszych ministrów Żydów, Cremieux, i rola Żydów w zaprowadzeniu we Francji prawa o rozwodach i tablica, przedstawiająca udział Żydów w poszczególnych Ministerstwach we Włoszech w 1920 roku, która nasuwa chęć zestawienia tego rodzaju tablicy u nas, i sylwetki wielkich potentatów amerykańskich, Żydów-miljarderów, i stronice mówiące o wpływach Żydów w Lidze Narodów.

Przestarzałe są już i nieodpowiadające dzisiejszemu stanowi rzeczy informacje, dotyczące kwestji Palestyńskiej. Taki jest bowiem los książek, mówiących o bieżących wypadkach politycznych, że życie może je w bardzo krótkim czasie wyprzedzić lub lub też zawarte w nich informacje przekreślić.

I dlatego właśnie, większą krzywdę niż wówczas, gdy chodzi o prace belestrytyczne, czyni autorowi publicystycznej książki zbytnie zwlekanie z wydaniem jej przekładu. Książki zaś p. Roger Lambelin spotkał właśnie taki los. Niezbyt długo po ukazaniu się „*L' impérialisme d' Israël*" podjął się przekładu obu książek jeden z młodych, ponoć urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych, o arystokratycznem nazwisku, i przeprowadził w tym celu korespondencję z ich autorem. Pomimo że od chwili owej upłynęło już blisko dwa lata, przedkład dotychczas się nie ukazał.

Książka p. Lambelin znalazłby niewątpliwie w Polsce wielu bardzo czytelników. Kwestja żydowska jest kwestją, obchodzącą ogół polski zbyt blisko, by praca tego rodzaju, dotycząca kwestji żydowskiej, nie miała go interesować. Należy też niewątpliwie ubolewać nad tem, że sprawa ukazania się interesujących książek Lambelina w języku polskim została w ten sposób zagwożdżoną.

M. WIERZBINA

LEKTURA DLA MŁODZIEŻY

PRZECZYTAŁEM J u l j u s z a V e r n e g o „Ojczyznę rozbitków". (Przełożyła K. Bobrowska, 8 ilustracyj. Nakł. Św. Wojciecha).

Kiedy miałem lat 14, nie byłbym się przyznał, że czytam Vernego, nie chciałem bowiem uchodzić za dziecinnego w oczach kolegi, który był naszem bożyszczem, bo znał się na wszystkiej modernie. A były to owe porewolucyjne lata, kiedy to jednym mętnym nastrojem „wyzwoleńczym" zalane, tańczyło po inteligenckich głowach, jak w gorączce, wszystko razem: satanizm z poczwórną abstynencją, nietscheanizm z asymilacją, krakowskie kogutki z nagą duszą, „Król Duch" z zielonym Balonikiem, Wawel z rosyjską rewolucją, Przybyszewski z Wyspiańskim, skandynawcy z d'Annunziem, Moskale z Maeterlinckiem, a „Chimera" z P. P. S.; kiedy to na „kółku etycznem" gołowąs socjalista przerabiał właśnie Nietschego z młodszymi gołowąsami, a pewna dama w wieku nieco podeszłym, znana w Krakowie z udziału wybitnego w „ruchu etycznym", dysputowała o „Dziejach grzechu" z 16-letnim smarkaczem... Cóż dziwnego, że wtedy szanująca się młodzież szkół średnich książek dla młodzieży nie czytała. Jeśli nie byliśmy przejrzeli, to udawaliśmy takich.

W ostatnich przedwojennych latach, dzięki skautingowi zwłaszcza, zmnieniło się na lepsze. Jak jest dziś z tendencjami i emocjami młodzieży szkół średnich?— nie mam sposobności stwierdzić. Pokolenie młodzieży, o którem wspominam, miało zainteresowania umysłowe niewczesne, chaotyczne i denerwujące, ale bądź co bądź świadczyło to o głowach otwartych na m y ś l i. Czy młodzież obecna nie popadła w drugą jednostronność, czy przesada cerebralna nie została zastąpiona przesadą sportową? My czytywaliśmy przedwcześnie Arcybaszewów i Strindbergów, czy młodzież obecna nie czytuje wzamian nie ich, ale Dekobrów i Marguerittów? Czy częsty jest typ chłopca, który chętnie fałdów przysiedzi nad lekturą, ale lekturą prawdziwie młodzieńczą, nad książką o prawdziwych czy zmyślonych d z i e l n y c h c z y n a c h ludzkich? Może tak, a w takim razie księgarnia św. Wojciecha, wydając cykl powieści Vernego nie straci na tej imprezie.

Verne zresztą przechodzi swój renesans. I tak n. p. R. Johannet na początku swego znanego „*Principe des*

nationalités", oddaje mu uznanie, jako temu, który rozbudzał ekspansyjne i wynalazcze ambicje Francuzów. „Ojczyzna rozbitków“ zajmie i dorosłego. Jest to rodzaj „romansu doświadczalnego“, socjologicznego, przedstawia tworzenie się społeczeństwa, władzy, prawa, rolę przodowniczą jednostki wybitnej i t. p.

Nawet polityk, który dla zabawy przeczyta tę książkę, znajdzie tu dla siebie niejedną uwagę trafną, a nawet głęboką, a zawsze trzeźwą. Za fabułę posłużyła legenda o Janie Orth, b. arcyksięciu, który miał się rozbić i uratować. Pouczający jest przedstawiony tutaj rozwój z ideowego anarchisty, jakim według autora był Orth, na stanowczego władcę. Lektura naprawdę pożyteczna i zajmująca.

K. L. K.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Jako szósty zeszyt „Wskazań Programowych Obozu Wielkiej Polski“ ukazała się „Polityka zagraniczna“, napisana przez posła Zygmunta Berezowskiego. Pod prasą znajduje się zeszyt siódmy p. t. „Armja, państwo i naród“ pióra gen. Stanisława Hallera.

*

Arystofanes naszych czasów, Adolf Nowaczyński, złożył teatrowi Polskiemu bardzo wesołą komedję „Wojna wojnie. Warchoł i Miroluba“. Rzecz napisana bujnie, wartkim wierszem rymowanym, zlokalizowana jest w Grecji. Między osobami dramatu figurują: Aspazja była hetera, Ksantypa wdowa po sofiście, Kleo z Lesbos. Na czele Demos staruch i Miroluba jego żona. Premjera w pierwszych dniach listopada będzie zdarzeniem w życiu teatru wybitnem. Komedja wyszła już w książce nakładem F. Hoesicka. Podobno Nowaczyński kończy już inne dzieło. Będzie to komedja historyczna, osnuta na życiu Krakowa w r. 1848

*

Znany pisarz wojskowy płk. Henryk Bagiński wydał dzieło p. t. „Zagadnienie dostępu Polski do morza“. (Nakładem Związku Obrony Kresów Zachodnich, Str. 422). Opierając się na źródłowych materjałach wykazuje dokumentalnie niebezpieczeństwo, grożące nam ze strony zachodniego sąsiada. Niemcy prowadzą coraz jawniej akcję, zmierzającą do unicestwienia Traktatu Wersalskiego, który nam przyznaje wybrzeże morskie oraz do nowych zaborów. Autor udowadnia nader sumiennie i ściśle prawo nasze do posiadania wolnego dostępu do Bałtyku. Naukowe wywody i silna argumentacja pozwalają wyciągnąć wniosek, iż zarówno czynniki geograficzne, historyczne, etnograficzne, gospodarcze i komunikacyjne, jak wreszcie wzgląd na obronę Państwa wytwarzają nieodparte prawo nasze posiadania wybrzeża Bałtyku.

Wolny dostęp do morza decyduje o naszej samodzielności gospodarczej i politycznej, o potędze i zamożności Państwa, wreszcie zapewnia na wypadek wojny swobodną dostawę artykułów wojennych, zabezpiecza drogi dowozu żywności i zaopatrzenia. Autor unaocznia, iż mamy słuszne prawo posiadania nietylko skromnego skrawka wybrzeża Bałtyckiego, przyznanego nam Traktatem Wersalskim, ale również całego obszaru, znajdującego się pomiędzy ujściami naszych dwóch rzek narodowych, Wisły i Niemna, obszar ten bowiem tworzy z Polski jeden organizm gospodarczy. Odgradzając nas sztucznie od polskiego morza „stanowi tamę dla rozwoju gospodarczego i narodowego 30 mil. Państwa, którego płuca są zakorkowane przy ujściu tych rzek“.

Cenne dzieło inż. Bagińskiego winno się znaleść w rękach każdego Polaka, interesującego się zagadnieniem dostępu Polski do morza, przedewszystkiem zaś w rękach tych przyszłych budowniczych Państwa, którym autor pracę swą poświęca, t. j. młodzieży polskiej. Jako głos wybitnego żołnierza, ujmującego powyższy problem także z punktu widzenia obrony Państwa, winno również znaleść licznych czytelników w korpusie oficerskim.

*

Powieść Bronisławy Włodkówny „Cierpienie i radość“ (Nakł. św. Wojciecha) jest raczej nowelą. Rzecz bardzo polska, bardzo miła, bardzo panieńska. Nie będziemy procesowali się z autorką o pewne szczegóły i motywy, aż nazbyt często spotykane w rekwizytorni polskiej powieści ziemiańskiej; dość, że treść bezpretensjonalna podana jest językiem potoczystym i żywym, a zakończenie nawet owiane prawdziwą poezją.

Książeczka p. Włodkównej należy do serji „Dla wszystkich“, która obejmuje już kilkadziesiąt tomików, tanich i sympatycznego wyglądu. Gdy innym bibljotekom bardzo „domowym“ i „bardzo polskim“ trafi się dać stojącą na pograniczu pornografji zwyczajnej nawelę o... harcerce, to to wydawnictwo gwarantuje lekturę popularna zawsze zdrową.

*

Cecylja Plater Zyberkówna wydała książkę p. t. „Kobieta ogniskiem w rodzinie“ (Wyd. III. Okładka kolorowa Zofji Stanisławskiej. Nakład księgarni św. Wojciecha). Czytelnik, który tę książkę przeczyta, zostanie pod wrażeniem umysłu prawdziwie światłego i szlachetnego serca. Książka odważnie rozprawia się z rozmaitemi pozorami, nie omija nawet kwestyj iście drastycznych. Kobieta współczesna utraciła swój typ, nie wie na kim i na czem się wzorować; wiadomo ile z tego wynika nieporozumień, a nawet dramatów; w takich warunkach, książka, którą łatwo się czyta, a która maluje kobiecy typ wzorowy, powinna być wciśnięta w jaknajwiększą ilość rączek... Panie, które ją przeczytają nad niejedną sprawą zastanowią się (np. kwestja zrywania zaręczyn) i doznają szlachetnych pobudzeń ambicji. Jeśli książka doczeka się nowego wydania, na co zasługuje, przydałby się w jednem lub dwu miejscach retusz stylistyczny.

*

P. Cezary Jellenta w broszurze „Powtórne ścięcie Samuela Zborowskiego i innych“ daje upust rozgoryczeniu, że jego dwie „syntezy“ Słowackiego („J. S. dziś“, 1899, i „Druid J. S.“, 1911) nie są uznane za dzieła epokowe w literaturze. Nawiązując też do inscenizacji „Sam. Zborowskiego“ w Teatrze Polskim przypomina o swej transkrypcji scenicznej tego dzieła. Przy tej zaś sposobności z wielką śmiałością stwierdza, że uroczystości pogrzebowe Słowackiego „rozegrały się w atmosferze brutalnie obrażającej przedewszystkiem ducha Słowackiego. Były to bowiem popisy samozwaństwa... tych, którzy uważali się za najbliszą rodzinę Słowackiego, za tych, którym się należy pierwsze miejsce w święcie żałobnem. Mniemali oni snać, że im to głównie przypada dziedzictwo sławy Juljusza“. W dalszym ciągu p. Jellenta nazywa te same osoby „łowcami reklamy i rybakami łatwej karjery“, oraz konkluduje: „Cały, ceremonjał pogrzebu — to był poprostu strach przed ogromem... To było poprostu nakrycie wielkiego ducha czaprakiem końskim“.

*

I-szy tom „Encyklopedji Powszechnej „Ultima Thule“ wychodzącej od r. 1924 pod redakcją Dr. S. F. Michalskiego, wykazuje cały szereg braków, które przynajmniej w dalszych tomach należałoby usunąć. Przedewszystkiem więc uderza rozpanoszenie się polityki aktualnej, zabarwionej tendencyjnie, przy pozorach bezstronności. Więc n. p. artykuł o Belwederze z kończony jest opisem pogrzebu ofiar zamachu majowego. Opis ten zamyka zdanie: „Ani Piłsudskiego, ani Witosa na pogrzebie nie było“. Tendencyjność wydawnictwa najlepiej uwidoczni dysproporcja miejsca, udzielonego poszczególnym działaczom politycznym, tak n. p.: Zygmunt Balicki ma 18 wierszy, gdy Askenazy 86, Bobrzyński 112, Biliński aż 203, a dalej Rusin Barwiński W. 17, Bobrinskij J. (generał-gub. Lwowa w r. 1914-5) aż 104, Bartel 62, a nawet Berbecki 19! W dalszym ciągu dysproporcja uderza przy zestawieniu pozycyj pisarzy polskich z cudzoziemskimi, zwłaszcza z rosyjskimi i niemieckimi., Więc n. p. Berent ma tylko 15 wierszy, Kaden-Bandrowski właściwie tylko 6, Bartkiewicz 6, Baliński Ignacy zupełnie opuszczony, gdy jednocześnie Arcybaszew 42, Andrejew 66, Aksakow J. 54 Aksakow K. 53, Amfiteatrow 16, a także Niemcy: Benfey 32, Benzenberg 13, Bernstein 34, a nawet Berdyczewski, Żyd, 9! Świadczy to niewątpliwie o bezkrytycznem korzystaniu ze źródeł obcych, i lekceważeniu polskiego dorobku literackiego i naukowego.

Przy Bohuszu jest mowa oczywiście o „Głosie“, ale śród jego współpracowników przemilczeni zostali Dmowski i Wasilewski, acz n. p. Heryng, Dygasiński i in. są wymienieni.

Wreszcie zwraca uwagę karygodne niedbalstwo pisowni: ani to Akademja, ani Kryński, lecz dowolna fantazja, n. p.: Dyoklecjan, algiebra, tych poezji, polak i t. p.

*

Nakładem Gebethnera i Wolfa ukazało się dalszych pięć tomów (XI—XV) „Monografij artystycznych“ pod redakcją znanego historyka sztuki i muzeologa, dra Miecz. Tretera. Wyszły mianowicie: H. Piątkowskiego „Władysław Czachórski“, Sz. Rutkowskiego, „Jacek Mierzejewski“, Wł. Kozickiego, „Henryk Rodakowski“, K. Winklera „Formaliści polscy“, St. Zahorskiej, „Eugenjusz Żak“: Podobnie jak poprzednie, każda monografja, prócz tekstu pióra cenionych znawców przedmiotu, zawiera 32 redrodukcje na kredowym papierze. Są to dziełka przeznaczone dla szerokiego ogółu, o czem

wymownie świadczy niska cena wydawnictwa. Czytelnik znajduje w nich życiorysy z jasną syntezą twórczości mistrzów dawnych i współczesnych, oraz zaznajamia się dokładnie z ich dziełami, które uczy się rozumieć.

U SŁOWIAN

Ożywiający się coraz bardziej narodowy ruch literacki w Łużycach ma swoją własną organizację. Jest nią istniejące od r. 1921 „*Koło sersbskich spisowaćelow*“ (Koło literatów łużyckich). Głównem zadaniem organizacji jest wydawanie przystępnej literatury dla ludu. Wydaje więc Koło w tym celu bibljotekę „*Dom a swet*“ w Budziszynie, którą redaguje znany czeski entuzjasta sprawy łużyckiej Vladimir Zmeskal. Bibljoteka ta za siedmiolecie 1921 — 1927 osiągnęła liczbę 10 tomów, co jak na nader trudne stosunki łużyckie jest pokaźną liczbą. Ukazało się w niei pięć oryginalnych dzieł górnołużyckich autorów: dramat J. Nowaka „*Swobody njewjesta*“, opowieść historyczna, J. Lorenc-Zalewskiego „*Serbscy rjekowje*“ (bohaterowie łużyccy), nowela M. Kubasec „*Wusadny*“ (trędowaty) i tejże dramat „*Khodojta*“ (Czarownica) w końcu wspaniałe epos J. Barta-Cisińskiego „*Nawoženja*“ (narzeczony). Dwa są tomy dolnołużyckie: poemat epiczny M. Kósyka „*Ps'erada markgrofa Gera*“ (zdrada Gery) i piękna antologja poezyj Miny Witkoj: „*Dolnoserbske baśńe*“. Nadto trzy tomy poświęcone są przekładom, z których zwłaszcza ostatni, kończący pierwszą dziesiątkę, przekład *bylin* ruskich, dokonany przez M. Nowaka zasługuje na uwagę. Życzymu Kołu Literatów Łużyckich dalszej owocnej pracy dla podtrzymywenia ducha narodowego wsród ludu.

Wierzymy i my, że jak śpiewa hymn narodowy „*Hisće Serbstwo njezhubjene*“ t. j. Jeszcze Łużyca nie zginęła i że nie zginie, bo przez oświatę wiedzie droga do wolności!

*

Z pośród uroczystości ku czci Słowackiego w pobratymczych krajach należy szczególnie podkreślić piękną uroczystość w stolicy Słowacczyzny, w Bratislawie. Niedawno założony tam „klub polsko-słowacki“ bardzo starannie zorganizował akademję, w której wzięły udział najszersze sfery społeczeństwa słowackiego. Podnieść należy owocną propagandę znajomości spraw polskich prowadzoną przez polski konsulat w Bratislawie. W dniu uroczystości ukazał się w miejscowej prasie szereg serdecznych artykułów o Polsce i o Słowackim. Zwłaszcza godny jest uwagi wstępny artykuł p. t. „Hołd Królowi-Ducha“ w największym dzienniku tamtejszym „*Slovensky Dennik*“ stwierdzający m. in., że „Słowacczyzna przeżywa z gorącym sercem wielkie chwile narodu polskiego i przekonana jest, że na tak szlachetnym narodzie, jak polski, Słowacy mogą zawsze polegać“.

*

Zeszyt ósmy naszego miesięcznika paryskiego „*Le monde Slave*“ zawiera nader zajmujące artykuły: Traktaty włosko-bałkańskie i incydenty włosko-jugosłowiańskie (A. Gauvain) — Psychologja i dzieło Puszkina (M. L. Hoffmannn) — Gdańsk a Polska w przeszłości i teraźniejszości (St. Kutrzeba) — Rewolucja agrarna w Rosji sow. (P. Olberg); nadto w dziale dokumentów interesujące teksty traktatów po wojnie między Włochami a Królestwem SHS. Teksty te są uzupełnieniem do pierwszego z rzędu artykułu Gauvain'a. Znakomity ten francuski publicysta ze znajomością rzeczy i objektywizmem przedstawia dążności włoskie do uczynienia z Adrjatyku *mare nostro* i przeciwstawianie się tym dążeniom ze strony Jugosławji. Artykuł prof. Kutrzeby jest pożądanem oświetleniem kwestji Gdańskiej z polskiego punktu widzenia.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Staraniem p. Filipa Barrès'a syna Maurycego Barrès'a ukaże się szereg nieznanych studjów tego ostatniego p. t. „*Les Maitres*“. Pomiędzy mistrzami tymi figuruje Dante, św. Teresa, Pascal, Lamartine, Renan i szereg innych.

*

W czasie wojny Niemcy w swojej prawdziwej namiętności niszycielskiej nie oszczędzili także i pomnika znanego poety Artura Rimbaud, który znajdował sie w Charleville. Staraniem pisarzy ardeńskich wzniesiono teraz ten pomnik. Równocześnie też wychodzi u wydawcy Kra książka p. t. „*Arthur Rimbaud à Douai et à Charleville*“, której autorem jest p. Izambard, profesor retoryki sławnego poety. P. Izambard w utworze tym zebrał rozmaite teksty, artykuły i listy niewydane poety a opatrzył je własnemi ciekawemi wspomnieniami i komentarzami.

*

Znane są w życiu przykłady przywiązania bezwzględnego starych urzędników do instytucji, w której pracują, i w której przeszło całe ich życie. Ten temat stanowi główną osnowę doskonałej powieści p. Georges Imann p. t. „*Le coeur en chiffers*“ (*Grasset*). Goeffrin właśnie jest uosobieniem uczciwości i zupełnego oddania dla domu handlowego, w którym od szeregu lat pełni funkcje sekretarza. Nietylko też poświęci mu swą egzystencję, ale w krytycznej chwili ocali nawet i honor żony jego właściciela. Inne postacie są również bardzo trafnie naszkicowane, a akcja cała ma miejsce w malowniczym porcie, jakim jest Marsylja.

*

Od pewnego już czasu rozpowszechnił się zwyczaj u wydawców francuskich grupowania książek różnych pisarzy w—pewne kolekcje. Do takich n. p. należy zbiór „*Le Roman des grandes existences*“, wydawany przez Plon'a, albo też „*Le Vie chrétienne*“, wychodząca u Grasset'a. Obecnie zaś u wydawcy Hazan'a ukaże się nowa kolekcja zbytkowna, nosząca ciekawy tytuł „*Un chapitre de ma vie*“, a grupująca dwunastu pisarzy. Pierwsze tomy, jakie w niej wyjdą, będą pióra Luc Durtain, Giraudoux, Kessel'a, J. de Lacretelle, François Mauriac, André Maurois, P. Mac-Orlan'a i Charles Vildrac'a.

*

Po niedawno zmarłym Sir H. Rider Haggardzie, znanym autorze powieści egzotyczno-fanta (np. „*She*“ lub „*King's Salomon mines*“) wydano świeżo utwór pośmiertny p. t. „*Allen and the ice gods*“. Autor przenosi nas w epokę lodową i śledzi pierwsze zaczątki ludzkiej działalności. W zajmujący sposób opisuje wynalazek żelaza, kulty prymitywne, metody twórców pierwotnych, instytucję małżeństwa etc. Książka łączy umiejętnie wiadomości naukowe z fantazją i ma wszelkie zalety ujmującej narracji Haggarda.

*

Znana „*Cambridge History of English Literature*“, wydawana przez szereg lat dobiegła końca. Ukazał się właśnie tom XV zawierający indeks ogólny (*General inde*) do poprzednich czternastu tomów. Ostatni tom podaje szczegółowy spis współpracowników „*Cambridge Hist. of En. Lit.*“ (każdy rozdział opracowywany był przez innego specjalistę — z polskich uczonych pisał w zbiorze „*Cambridge Hist. of En. lit.*“ W. Greizenach), spis treści, odnośniki etc.

*

Miss Barbara Blackburn wydała swą drugą powieść p. t. „*The season made for joy*“. Charaktery zarysowane są w książce żywo — tematem utworu pełne radości i nieświadomości życie młodzieńcze, które nie przeczuwa jakie ciężary położą na niem lata dojrzałości i borykanie się z losem. Dzieci wychowane w atmosferze wygody i dobrobytu nie umielą walczyć z niedostatkiem — tak załamuje się panna Haslam, która wyszła z miłości za niezamożnego człowieka.

*

Wrześniowy zeszyt miesięcznika „*Educazione Fascista*“ zawiera wspomnienie o poecie Golfredo Mameli'm (autor hymnu „*Fratelli d'Italia*“) z powodu setnej rocznicy jego urodzin, pióra senatora G. Gentile'go, oraz początek pracy prof. F. Ercole o polityce kościelnej faszyzmu („*La Politica ecclesiastica del Fascismo*“).

TEATR

„PAN DAMAZY“ — „NOWI PANOWIE“

MIELIŚMY sposobność porównać dwie dobre komedje polską i francuską z dwu różnych coprawda epok, ale doskonale reprezentujących właściwości obu kultur narodowych. „Pan Damazy“ Blizińskiego, wystawiony w teatrze Narodowym pomimo swych 50 lat wygląda na scenie młodo, co się tłumaczy solidną robotą doskonałego majstra. Dzieło Blizińskiego przypomina opery Moniuszki, o których rozrzutności powiedział ktoś obcy, że melodyj z jednego aktu starczyłoby komu innemu na wielką operę. „Pan Damazy“ jest tak zawiesisty, że aż gęsty od materjału obserwacyjnego, a budowę ma tak organicznie spoistą i kształtną, że nie powstydzi się nawet znakomitych mistrzów komedji, pp. de Flersa i Croisseta, których dzieło oglądaliśmy w teatrze Polskim.

Komedja francuska nosi tytuł „Nowi Panowie“. W porówaniu z solidnością roboty gospodarskiej Blizińskiego jest to okaz biegłości warsztatu fachowego. Tamto jak sprzęt dębowy, pachnący drzewem, na urząd wykonany w stylu rodzimym, to filigran z pięknego metalu, którego ani nazwać, ale nader efektownego. Rzecz paryska z pierwszorzędnego magazynu. W Blizińskim, gdyby komuś robota się nie podobała, sam materjał ma wysoką cenę, tutaj cała waga w zręczności artystycznej, a zwłaszcza w akcesorjach politycznych, dowcipnie wrobionych do nikłej psychologji samego zdarzenia dramatycznego.

Uderza w oczy, ile konserwatywniejsza jest w Polsce obyczajowość domowa w porównaniu z Paryżem przy jednakowym pośpiechu w rewolucjonizowaniu układu społeczno-politycznego. Instytucja kokotki w domu senatora (żon już się nie spotyka w komedji francuskiej) nie ma jeszcze obywatelstwa w komedji polskiej, a „nowi panowie“ już gospodarują w państwie, ba — nawet w imię sanacji społeczeństwa. Ta część polityczna komedji nie raziła, owszem śmiano się do rozpuku z gospodarki socjalistycznej, która kiedyś wejdzie w przysłowie, jako wzór nieudolności i niszczycielstwa. Miejscami był to śmiech zaprawiony goryczą, gdy autorzy francuscy pokazują, jak ten typ niszczy autorytety, bolszewizując stosunki.

Na obu scenach doskonałe sztuki miały znakomitych wykonawców. W teatrze Narodowym raził nieco dystans między wykonawcami ze starszego pokolenia, Frenklem i Kamińskim, a poziomem artystycznym młodych artystów. Było w tem zestawieniu wiele niewspółmierności. Można z tego powodu zrobić zarzut kierownictwu teatrów, że nie umie palić ambicją w duszach młodych aktorów, że nie wychowuje następców po starszej generacji. Gra Frenkla i Kamińskiego w rzetelnie scenicznej sztuce Blizińskiego jest olśniewająca. Kreacje te przejdą do dziejów teatru, jako najwyższa miara sztuki aktorskiej. Pochwała należy się paniom Majdrowiczównie i Gromnickiej.

W komedji francuskiej, granej w teatrze Polskim, laury zbierali, i zupełnie zasłużone, pp. Modzelewska, Stanisławski i Leszczyński. W teatrze tym szkoła aktorów jak się zdaje jest bardziej owocna (n.p. Modzelewska, Maszyński).

Z. W.

NOTATKI I MATERJAŁY

„BRATNIA POMOC“

SPRAWOZDANIE „Bratniej Pomocy“ Zrzeszenia Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej za semestr letni 1924 i semestr zimowy 1926-27 napisane jest treściwie i w sposób ściśle rzeczowy. Ale sam już spis omawianego materjału zaciekawia i wprost zachwyca bujnością zorganizowanego, żywiołowego życia tej garstki polskiej młodzieży w „wolnem mieście“. Zawiera zarys rozwoju „Bratniej Pomocy“, jej uchwał i władz, sprawozdania kasy i sekretarjatu i ukazuje ogólną strukturę zrzeszenia. I tak Dział zewnętrzny, złożony z Wydziału Prasowego, Czytelni i Biblioteki. Dział wewnętrzny z Wydziału Gospodarczego, Zarządu „Domu Akademickiego“ i Wydziału Pracy i Opieki. Wreszcie dwie komisje, rewizyjna i kwalifikacyjna. A prócz sprawozdania z wymienionych prac i zamierzeń mieszczą się w tej broszurze sprawozdania innych polskich Związków Studenckich w Gdańsku. To Akademicki Związek Sportowy, Koło Mechaników i Elektrotechników z Sekcją Lotniczą, Koło Studentów Techniki Okrętowej, Koło Architektów, Akademicki Klub Fotografów Amatorów, koło Międzykorporacyjne, Sodalicja Marjańska i „Znicz“ Stowarzyszenie Akademików Polaków ze Śląska. W końcu informacje o Politechnice Gdańskiej.

W jakich warunkach politycznych i gospodarczych mogła młodzież polska poświęcać się studjom na Politechnice w Gdańsku, o tem swego czasu pisano radośnie i szumnie, ale gdy dziś zapomniano, w dobrą porę ukazuje się to świadectwo jej społecznej dojrzałości i życiowych zdolności. Bo choć ci młodzi zjechali tu ze wszystkich dzielnic państwa i z innych, pod obcem panowaniem pozostałych kresów Polski, z Ukrainy, Mińszczyzny i Prus Wschodnich, to dary dla ich koleżeńskiej instytucji, jak to wykazuje imienny spis ofiarodawców, dary w gotówce, dary w produktach rolnych, pszenicy, życie, kaszy, grochu, cukrze i serze, pochodzą przeważnie, prawie że wyłącznie, z jednej dzielnicy, z Pomorza. Tu i ówdzie w wykazach miejscowości, z których dary nadesłano, widać Warszawę, Poznań, Lwów, Kraków, Wilno. Przeważają jednak całe rubryki miast i wsi Pomorza, nazw przed wojną zgermanizowanych, zniekształconych, a dziś z powrotem pyszniących się swą starożytną, piastowską krasą.

„Bratnia Pomoc“ w Gdańsku godną jest pamięci i pomocy. Rozumie to kilkadziesiąt wydawnictw bieżących, nadsyłając Czytelni swe pisma: bezpłatnie i z opłacaniem przesyłki pocztowej „Gazeta Poranna Warszawska“, „Warszawianka“, „Myśl Narodowa“ i kilka innych; sporo pism bezpłatnie za zwrotem kosztów przesyłki. Jedynie całą prenumeratę i porto opłaca Czytelnia za krakowskiego brukowca „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ i miejscowe „*Danziger Neuste Nachrichten*“. Dzienników jest w Czytelni 20, czasopism treści ogólnej i czasopism fachowych 34.

Na ostatnich stronach broszury zamieszczone są sprawozdania poszczególnych Wydziałów „Pomocy“ i patronowanych przez nią Związków, Kół i Klubów.

Praca, ruch, życie. Pełny w służbie Polski, obraz młodzieńczych zamierzeń i trudów, na drodze do ideału

A. W.

NOWE KSIĄŻKI

Wasilewski Zygmunt. Wspomnienia o Janie Kasprowiczu i Stefanie Żeromskim. Warszawa, 1927. Gebethner i Wolff. Str. 188.

Kolbuszewski Stanisław. Stanisław Wyspiański a romantyzm polski. Poznań 1928. Fiszer i Majewski. Str. 264.

Szpyrkówna M. H. Poezje. Warszawa 1927. F. Hoesick.

Grabowski Zbigniew. Ze studjów nad Josephem Conradem. Poznań 1927. Gebethner i Wolff. Str. 142.

Alkohologja. Książka podręczna dla walczących z alkoholizmem pod redakcją prof. R. Radziwiłłowicza. Warszawa 1928. Tow. „Trzeźwość“. Str. 187.

Belmont Leo. Pani Dubarry, miłośnica królewska. Powieść. Warszawa. „Renaissance“.

Wassermann Jakób. Człowiek złudzeń. Powieść. Warszawa. „Renaissance“.

Wiącek Wojciech. Sodoma i Gomora, czyli dzieje karczmy w jednej wsi. Z przedmową Ferd. Kurasia. Wyd. III. Warszawa 1927. Wyd. Tow. „Trzeźwość“, nr. 1. Str. 93.

Stasiński Jan. Kilka chwil rozmyślań nad żywotem Teofila Laenneca, genjalnego lekarza i wielkiego chrześcijanina. Poznań 1927. Str.43.

Lacordaire R. P. Jezus Chrystus. Myśli wybrane z różnych przemówień. Poznań 1927. Księg. św. Wojciecha.

Lebreux O. M. Płomień ofiarny. Przekład Z. Kozarzewskiej. Poznań 1927. Św. Wojciech.

Teodorowicz ks. arcyb. O duchu narodu polskiego. Przemówienia. Poznań 1927. Św. Wojciech.

Curwood J. O. Władca skalnej doliny. Przekład Jerzego Marlicza. Poznań 1927. Św. Wojciech.

Conrad J. (Korzeniowski). Zwycięstwo. Powieść. Dwa tomy. Lwów. 1927. Zakład Nar. im. Ossolińskich.

Linkeus. Położenie w obozie zachowawczym i monarchistycznym. Warszawa 1927. Str. 16.

Kolbuszewski Stanisław. Stanisław Wyspiański a romantyzm polski. Poznań 1928. Fiszer i Majewski. Str. 264.

Grabski Stanisław. Ekonomja społeczna. IV Gospodarstwo i przedsiębiorstwo. Lwów. Zakład Nar. im. Ossolińskich. Str. 95.

Źródła mocy. Czasopismo krajowe, poświęcone kulturze regjonalnej ziem b. W. Księstwa Litewskiego. Wilno 1927. (maj-czerwiec) Zesz. 1 i 2. Str. 136 i 102 (oraz ilustr.)

Makuszyński Kornel. Awantury arabskie. Gebethner i Wolff.

Nałkowska Zofja. Romans Teresy Hennert. Wyd. II. Gebethner i Wolff.

Monografje artystyczne pod red. M. Tretera, tomy XI—XV. Geb. i Wolff (Ob. wyż. Z ruchu wyd.)

Maszewska—Knappe Janina. Tajniki świata zwierzęcego. Warsz. 1927. Rzeczy ciekawe. W Bibljotece Domu polskiego wyszły:

Czajkowski Michał. Koszowata. Powieść.

Lasoń Józef. Żołnierz bez ojczyzny „Powieść".

Ziębowski Mieczysław. Lwy (Poezje). Warsz. 1927. Dom książki polskiej.

Chełmirski Jan. Jej Królewska Mość Prasa. Zwięzły zarys teorji prasy i dziennikarstwa. Lwów 1927. Ateneum. Str. 134.

Stoliński Zygmunt. Les Allemands en Pologne. Warsz. 1927.

Domaradzki Aleks. Bolszewizm w pisowni polskiej. Wiązanka myśli i faktów, Włocławek 1927. Str. 26.

Przewóska Marja Cz. Dziejowa prawda Polski Zarys nowego komentarza do dziejów ducha polskiego. Warsz 1927. Pol. Macierz Szkolna. Str. 96.

Freytag Lucjan M. Nauka i polityka w świetle prawa natury. 27 rys. Warsz. 1927. Skład gł. u Geb. i W. Str. 108.

Horzelski Tadeusz. Hieroglif słoneczny. Wiersze. Warsz. 1927. Księg. J. Lisowskiej.

Marion. Na Wólce. Powieść. Warszawa. Bibl. Domu Pol.

Ruch Literacki, wrzesień.

Zapiski Tow. Naukowego w Toruniu, nr. 6, Kwart. II. 1927.

Educazione Fascista, nr. 8.

Le Correspondant. Paris. Z 25 wrześ.

Muzyka Polska. Monografja zbiorowa pod red. Mateusza Glińskiego. Warsz. 1927. Nakładem mies. „Muzyka". Str. 152. Z ilustr.

Ateneum Kapłańskie, sierp.-wrześ. Włocławek.

Krzyżanowski Juljan. Pieśniarz z krainy kęp i wiecznej nędzy. Rzecz o Władysławie Orkanie. Wydaw. Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem nr. 4. Zakopane 1927 Str. 72.

La Pologne, nr. 192 z 1.X.

Walka z bolszewizmem, miesięcznik, zeszyt V (październik). Warszawa, Widok 5 m. 1. Cena zeszytu 1 zł. Redaktor H. Glass.

Przegląd Powszechny, Kraków; październik.

NA MARGINESIE

Epoka przejrzała na jedno oko. „Miarodajny" ten organ piórem swego ideologa pisze o Rosji:

„Panuje... dyktatura partji, która w lęku o swoją władzę musi zawierać kompromisy z tą rzeczywistością, jaką chciała przeistoczyć w duchu swoich doktryn pierwotnych. Morze krwi wylanej niema też swego usprawiedliwienia w obecnem położeniu pracującego ludu, jeżeli wogóle środki takie mogą uświęcić cel jakikolwiek"...

*

Opinja publiczna coraz podejrzliwszym wzrokiem przygląda się „Głosowi Prawdy", wyczuwając pod pokrowcem sanacji niebezpieczną robotę. Pan Stpiczyński, wykorzystujący pośpiesznie swoje „wychodne" z więzienia, spostrzegłszy to, kazał zamieścić na froncie swego pisma rysunek, wyobrażający kontuszowca w uścisku bratnim z komunistą. Ma to znaczyć według napisów, że Obóz Wielkiej Polski porozumiewa się przeciw państwu z komunistami. Taki jeden manewr, apelujący do motłochu nieświadomego stanu rzeczy, w piśmie będącem na usługach rządu, rzuca właściwe światło na istotę obecnych stosunków. Cały wysiłek „sanacji" skierowany jest ku temu, aby ukrycie za pomocą oszustwa przygotowywać „pogłębienie rewolucji".

*

W sferach arystokracji a zwłaszcza pół-arystokracji i zamożnego ziemiaństwa, weszły w modę w ostatnim sezonie t. zw. „zjazdy polityczne", trwające nieraz po kilka dni. Do najelegantszych należą „zjazdy" z udziałem pułkownika Sławka. Niekiedy, jak to miało miejsce u p. Choińskiego-Dzieduszyckiego w Jabłonowie, „zjazdy" te urozmaicane są polowaniem i uchwalaniem rezolucyj.

Oczywiście można być znakomitym strzelcem na polowaniu, można nawet stać się... Strzelcem, jeśli chodzi o politykę, a mimo wszystko pozostać niezbyt szczęśliwym stylistą. Tak np. w rezolucji uchwalonej w Jabłonowie „zebrani... potępiają... poczynania tych polityków, którzy wzniecają niechęć i nieufność do rządu Marszałka... starając się poróżnić ugrupowania ziemiańskie i zachowawcze, a współdziałają przez to tworzeniu zamętu antypaństwowego". Zwłaszcza słowa „zamęt antypaństwowy" brzmią tu, przyznać trzeba, niedość jasno i wymagałyby komentarza. Czy są one użyte, jako przeciwstawność „zamętu państwowego", z którym zebrani pragnęliby współdziałać?

*

P. Marja Jehanne-Wielopolska niezmiernie gorszy się nastrojami politycznemi młodego pokolenia, jego ideałami, jego dążeniami. Rozsiadła się na kanapie „Głosu Prawdy" i rozgląda się dookoła z przerażeniem: „Obwiepol, wszędzie Obwiepol, ta młodzież dzisiejsza, to okropne!"...

P. Jehanne-Wielopolska jest typową kobietą z przed lat trzydziestu, kiedy to w modzie były jeszcze: ateizm, bufiaste rękawy, „postępowe" bratanie się z Żydami, mówienie sobie „wy" przez nieogolonych kolegów i rozczochrane koleżanki... Duchem żyje wciąż w r. 1905, w latach swojej młodości. Pragnęłaby, żeby czas zatrzymał się w biegu, a widzi wzrokiem przestraszonym, że oto wchodzi w życie Narodu pokolenie nowe, którego nie rozumie, którego psychika jest jej obca, niepojęta, daleka. W tej sytuacji, jak uczy doświadczenie, poważne damy stają się niesłychanie wymowne. Nie sposób powstrzymać ich elokwencji.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł.9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI — Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. A. Michalskiego, sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. — PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM